3

Nr. 284 (1071). Warszawa, Niedziela 17 Października 1920 roku. Rok XXVI.

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Niech żyje Socjalizm!

Warunki prenumeraty:

W Warszawie z odnoszeniem miesięcznie	Mk. 75.—
Na prowincji miesięcz.	„ 80.—
Zagranica „	„ 100.—

Ceny ogłoszeń:

w tekście (przed kron.)	Mk. 15
zwyczajne	„ 6
drobne za jeden wyraz	„ 1

Wszystkie ogłoszenia obliczają się nonparelem (drobn. pism).

Ogłoszenia firm zagranicznych o 50% drożej.

Redakcja przyjmuje interesantów od 1—2 pp. Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada. Tel. Redakcji 176-70, Adm. 120-18

Redakcja i Administracja: Warecka 7. Konto czekowe P. K. O. № 175. Numer pojedyńczy w Warszawie 3 mk. na prowincji 3.20 fen.

Administracja czynna od 10 do 5-ej bez przerwy. Kasa czynna od 11 do 2-ej. Rachunki płatne w środy

Posiedzenie Rady Naczelnej odbędzie się 25 października o g. 11 przed południem z następującym porządkiem dziennym: 1) Sytuacja polityczna, 2) Sprawy bieżące. Obecność wszystkich członków konieczna.

Polska Partja Socjalistyczna.

Do ludu pracującego miast i wsi.

Towarzysze! Robotnicy!

W poniedziałek staniecie do strajku demonstracyjnego w obronie Konstytucji Ludowej, przeciwko Senatowi, przeciwko reakcji.

Już dzisiaj stronnictwa prawicy miotają na Was obelgi, grożą policją i zemstą klasową. A między sobą opowiadają pocichu, że panuje pośród Was apatja, liczą, że nadchodzi dzień ich panowania.

Robotnicy! Robotnice!

Strajk poniedziałkowy — to początek walki o lepszą przyszłość Polski, o prawa ludu, o prawdziwą demokrację, o Socjalizm.

Wszyscy do szeregu!

Za Konstytucję Ludową!

Za Sejm jednoizbowy!

Za Izbę pracy!

Towarzyszki! Towarzysze!

Polska Partja Socjalistyczna wzywa Was do czynu!

Niech żyje Socjalizm!

Niech żyje Polska Rzeczpospolita Ludowa!

Centralny Komitet Wykonawczy
Polskiej Partji Socjalistycznej.

Warszawa, 16 października 1920 r.

Strajk protestu.

Baczność! Robotnicy!

Strajk rozpoczyna się w poniedziałek o godzinie wskazanej przez miejscowe organizacje partyjne, kończy się o godz. 7 po południu.

Strajkują wszystkie fabryki, zakłady, instytucje, łachy i zawody z wyjątkiem szpitali i zakładów dobroczynnych.

Na kolejach — wobec kilkodniowego bezrobocia ekonomicznego—strajkują warsztaty, służba ruchu i wszelkich zakładów z ruchem związanych jest czynna.

We wszystkich zakładach, których technika tego wymaga, pozostawia się potrzebną ilość robotników (obserwacja).

Wszędzie obowiązuje bezwzględna karność wobec Komitetów strajkowych, organizacji partyjnych i zawodowych.

Centralny Komitet Wykonawczy
Polskiej Partji Socjalistycznej.

Wiece przeciwko senatowi.

W niedzielę dn. 17 b. m. o godz. 11 rano odbędą się wiece pod hasłem „Precz z Senatem“ w następujących punktach:

1. Pod teatrem Praskim na Pradze;
2. W sali teatralnej w Promenadzie — w Mokotowie;
3. W sali teatru „Powszechnego“, przy ul. Leszno róg Żelaznej;
4. W podwórzu domu, Al. Jerozolimskie 56;
5. Na Ochocie, Grójecka 45 m. 36.

Przemawiać będą towarzysze: Arciszewski, Dąbrowski, Dewucki, Dobrowolski, Gardecki, Niedziałkowski, Szczypiorski, Zaremba i inni.

U w a g a! W poniedziałek dn. 18 b. m. o godz. 12 wielki wiec na placu Teatralnym.

Przeciwko senatowi.

Lada dzień zdecydują się w Sejmie Ustawodawczym losy drugiej Izby prawodawczej w projekcie Konstytucji naszej. Sejm jest głęboko wstrząśnięty dyskusją na ten temat prowadzoną. Kwestja senatu stała się probierzem demokracji. W retorcie sejmowej pod wpływem tego czynnika dokonał się rozkład sił sejmowych: z jednej strony wszystko co jest „demokracją“, z drugiej — wszystko, co jest „reakcją“. Wszystko, bez względu na przynależność partyjną — co chce postępu społecznego w tym kraju, co chce Polskę wyprowadzić na szeroki gościniec „Europy“ wszystko to, wszystkie te partje głosują i głosować będą w decydującej chwili za jedną Izbą w przyszłym demokratycznym parlamencie polskim. Wszystkie czynniki, które są za utrzymaniem przeszłości, które tęsknią za porządkiem społecznym siedmnastego wieku, które brzydzą się nowoczesności, które jak djabeł przed święconą wodą uciekają z nowoczesnej areny walki o lepszy porządek świata; wszyscy ci, którzy chcą panowania szlachcica na wsi, fabrykanta i kapitalisty w mieście, którzy chcą, aby ksiądz rządził szkołą polską, rodziną polską, nauką polską; wszyscy ci, dla których wzorem były zawsze Prusy junkrów, Związku Ziemian (Bund der Landwirthe) i żandarma w pikielhaubie — wszyscy ci chcą drugiej Izby i będą głosowali za Senatem, za Strażą Praw i za każdym innym ersatzem (po polsku oszwabką) Senatu. Dziś już inaczej rozumować nie można. Każdy szczery i uczciwy demokrata musi głosować przeciwko Senatowi. Senat, bowiem, nie będzie u nas niczem innem, jak tylko twierdzą reakcji. Nie chodzi jego popleczcnikom o ulepszenie machiny prawodawczej. Chodzi tylko o podpieranie panowania jednej klasy na niekorzyść klas ludowych; chodzi o utrwalenie panowania obszarnika. Żadna reforma społeczna o charakterze demokratycznym nie przejdzie. Najmniejsze zamierzenia ustawodawcze będą się latami tułały po zakamarkach Sejmu, będą spadały z natury rzeczy przy końcu każdego okresu prawodawczego. Nic na tem nie zyska robota prawodawcza. Czy w krajach, w których istnieją dwie Izby nie skarżą się na źle ułożone ustawy? Cała w tym względzie istnieje literatura. Senat jest hamulcem nie błędów. Senat hamuje przedewszystkiem postęp, wskazania rozumu i interesu narodowego. Pracuje, bowiem, w interesie jednej klasy, posiadających. Broni okopów Świętej Trójcy. Dlatego parlament angielski złamał opór Izby Lordów w roku 1911 i złamanie tego oporu było zasługą Lloyd George'a, której nie zapomni mu historja angielskiej demokracji, bardzo dla niego niełaskawej. Dlatego demokracja francuska zwalczała i zwalcza Senat jako instytucję niepotrzebną i szkodliwą. Instytucję, jak mówią, opartą na zasadzie demoralizowania. Albowiem Izba Deputowanych, wiedząc, że Senat każdy jej projekt prawodawczy rozpatrzy, odrzuci albo poprawi, pracuje lekkomyślnie. Niejeden deputowany myśli a są i tacy co mówią: „Senat położy tamę, senat poprawi, senat tekst ulepszy“! Moglibyśmy, gdyby brak miejsca nie stawał temu na przeszkodzie, cytować w tem miejscu deputowanych i autorów, najlepszych autorów prawa publicznego francuskiego, którzy w ten sposób, pod takim kątem widzenia przedstawiają złośliwie stosunki prawodawców francuskich pierwszego do prawodawców drugiego, wyższego stopnia. Wydaje nam się jednak, że korepetytorów w szkole posiadają tylko gorsi albo źli uczniowie. Mamy atoli prawo wymagać, aby prawodawcy nasi w Izbie poselskiej byli — dobrymi uczniami, uczącymi się bez pomocy korepetytorów! Korepetytor — to rzecz kosztowna, a skarb Rzeczypospolitej, jak mówi nasz minister skarbu, któryby chciał być „lordem“ Skarbu wedle terminologji angielskiej —, skarb nasz jest „pusty“. Musi grosze liczyć, musi wymagać od urzędników, od pracowników kolejowych, aby „niepopuszczali pasa“, aby, przeciwnie, ściągali pasek na pustym żołądku!

I w takiej sytuacji miałby ten skarb i ten Rząd pozwolić na organizowanie drugiej Izby, niepotrzebnej a tem samem szkodliwej, dla tego tylko, że pewnemu stronnictwu, że ludziom reprezentującym Polskę siedmnastego stulecia chce się Senatu i stolców wirylnych i fioletów biskupich na tych stolcach i obecności samego nawet rabina Perlmutra w Senacie aż do końca dni tego znakomitego polityka narodowego!

Zdrowy rozsądek przyjdzie tu z pomocą suwerennym posłom, opędzającym się djalektyce reakcyjnej.

Opowiadają nam o przykładzie Francji. Dziś ze stanowiska nawet obrońców zasady konserwatywnego Senatu—, ten przykład musi być odrzucony.

Znała Francja jedną izbę ustawodawczą w roku 1791, znała jedną znowu w roku 1848. Ilekroć przemawiał we Francji mocny głos Ludu, zawsze szukał tylko rezonansu w jednej tylko Izbie poselskiej. Dzisiejszy Senat jest dziełem monarchicznej większości. Zgromadzenia Ustawodawczego z roku 1871, które nie mogąc narzucić Francji króla, chciało choć na drodze (republikańskiej co prawda) konstytucji utrwalić przywileje, prawa, przewagę jednej klasy i jednego interesu, obszarników i kapitału.

Senat na skutek wadliwej ordynacji wyborczej był, jak dotąd twierdzą reakcji. Mówiono we Francji, że jest zawsze o trzydzieści lat w tyle za Izbą Deputowanych. Wyrządził Francji niepowetowane szkody: zacofanie w dziedzinie reform społecznych,

Precz z senatem!

w dziedzinie ustawodawstwa robotniczego, to jego przemożne i fatalne dzieło.

Ale czas, ten wielki lekarz i wielki nauczyciel, uczynił swoje. Do Senatu weszli radykali i ci — co prawda bardzo zachowawczy radykali narzucili Senatowi, od lat wielu swego przedstawiciela na prezydenta (marszałka). Ostatni po wojnie wybrany Senat okazał się nawet tak bardzo radykalnym, że odrzucił dawnego radykała Dubost'a i na jego miejsce powołał bardziej lewego senatora Leona Bourgeois (świeżo był kandydatem na prezydenta republiki). I cóż widzimy: Izba wybrana pod batem pana Clemenceau i pod dźwięk złota paskarzy wojennych i powojennych, weszła pod dach Pałacu Burbonów w większości reakcyjna, a Senat — jest dziś takim, jakim była Izab przed wyborami 1919 roku, t. j. radykalnym.

Innemi słowy znajduje się on w sprzeczności jaskrawej z formułą wszystkich naszego suwerennego Sejmu profesorów Dubanowiczów.

Nie ma wyboru. Jedna jest tylko droga dla szczerego demokraty. Jedna jest tylko droga dla demokraty polskiego, u którego nie ma rozziewu pomiędzy tem, co myśli, a tem co mówi. Jeżeli mówi: demokracja! musi głosować przeciwko Senatowi!

R. K.

Konwencja polsko-gdańska.

Rybolówstwo morskie a rząd polski.

Podręcznik geografji, tak uczy naszą szkolną młodzież: — „Najważniejszą granicą dla kraju jest morze, ono bowiem zabezpiecza od nieprzyjaciół, a jednocześnie otwiera drogi we wszystkie strony świata. Prócz Bałtyku, Polska panowała czas jakiś nad brzegiem północnym morza Czarnego, ale ani jedno z tych mórz nie było należycie przez przodków wyzyskane. Polska floty na stałe nie zorganizowała, handlu morskiego nie opanowała, gdy inne, nawet mniejsze państwa uprzedziły ją w tem. Granice morskie nie dały należytych korzyści".

Odrodzona Rzeczpospolita Polska w pierwszym roku ponownego władania morzem, ma zamiar święcić smutne tradycje przodków; o morzu, o Gdańsku — naszym jedynym kluczu do tego morza, kuje tylko uczeń na szkolnej ławie. Spadkobiercy zaś tych, którym „granice morskie nie dały należytych korzyści", powtarzają zapewne zrodzony przed 300 laty wiersz Klonowicza: — „może nie wiedzieć Polak co to morze, gdy pilno orze".

To nie znaczy, że Polak nie wiedział o morzu, — mamy świadectwa z rozmaitych czasów, że Polska dążyła do morza, walczyła o nie; wielu polityków polskich jaknajdokładniej rozumiało korzyści, jakie z morza da się osiągnąć. I dzisiaj, musimy przyznać — nie tylko uczniowie mówią o znaczeniu morza; właśnie, co tylko Biuro Propagandy ogłosiło konkurs na projekt plakatu, który unaoczni znaczenie morza. Władza dzisiejsza odbywa niejedną konferencję w tej sprawie, szczególnie wówczas gdy się dowiaduje, że ludność z wybrzeża prosi p. Towera o plebiscyt i że w Berlinie okropnie cieszą się Niemcy z polskich rządów na Pomorzu.

Chociaż wiedzieliśmy i wiemy o morzu, chociaż nie brakowało nam przedtem i nie brakuje teraz chęci wykorzystania wszystkich przywilejów, które państwu nadaje morze, to jednak, stale zarówno kiedyś, jak i teraz, brakuje nam umiejętności brania tego, co nasze— brak nam zdolności wykorzystania sytuacji. Wierzę święcie, że konkursowy plakat będzie nadzwyczajny, że nawet rybak z Gdyni będzie podziwiał, jakie to ważne to morze, z którym on tak poufale sąsiaduje od wieków; lecz, sądzę, tysiąc razy więcej mielibyśmy korzyści, gdyby tak ogłosić konkurs na posadę kierownika rybackiego np. w Ministerjum Aprowizacji — bo wówczas już mielibyśmy rybę w Warszawie, a nie te zepsute flądry, albo pachnące śledziki, jakie z łaski Puzapu tu widzimy.

Tak, czy inaczej, chodzi nam o zdobycie wiedzy, w jaki sposób wykorzystać morze, a nie o wiedzę, że morze daje korzyści. Wiemy wszyscy, że największą potęgą na zachodzie jest Anglja, która pierwsza zajrzała zazdrosnym okiem do Gdańska; największą potęgą na wschodzie jest Japonja, która dziaiaj nawet w szczegółach kopjuje Anglję; oba te kraje zawdzięczają swoją dzisiejszą moc — morzu. Ogromna flota handlowa, kapitały, przedsiębiorstwa powstały skutkiem długiej, planowej, niezmordowanej pracy; wiemy, że pierwszymi pionierami tej pracy, pierwszymi budowniczymi tej potęgi byli rybacy. Rybołówstwo bowiem, ciągnęło człowieka coraz to dalej, hartowało ciało i duszę i wychowywało plemię śmiałych i wytrwałych zdobywców nowych światów. Wygląda dziwacznie nieco to twierdzenie, lecz ten, kto zna trochę Japonję, która 50 lat temu nie miała ani floty, ani marynarzy, ani handlu zagranicznego, łatwo tam dojrzy zależność przemysłu handlu i państwowej polityki od interesow rybołówstwa; oczywista, że z biegiem czasu ta ścisła zależność odpadnie i łączność tę tak samo trudno będzie dojrzeć, jak w teraźniejszej Anglji.

Nie mam zamiaru twierdzić, że przyszłość Polski od naszego rybołówstwa zależy i że droga do potęgi państwowej przez szkołę rybołówstwa wiedzie. Chcę tylko zaznaczyć, że nasz kaszubski rybak na Pomorzu jest jedynym w tej chwili, co ten skrawek Bałtyku czyni Polskiem morzem: nie mamy floty handlowej (nawet komunikację między Gdynią a Helem utrzymuje statek niemiecki), nie posiadamy też odpowiedniego miejsca dla handlu na Bałtyku. Więc należałoby sądzić, że rząd polski powinien skierować baczną uwagę na ten prawdziwie polski nerw gospodarczy na morzu, postarać się ekonomicznie wesprzeć tą tępioną przez rząd pruski polskość.

Cóż jednak widzimy? Kaszub na morzu jest mile widziany tylko wtedy, gdy nim się posługują, jako świetnym argumentem na kongresie Wersalskim.

Wiemy doskonale, że skandaliczna gospodarka nasza na Pomorzu zrobiła ogromną krzywdę nie tylko rybakowi kaszubskiemu, lecz całej Polsce: o niezadowoleniu ludności mówiono nie tylko w Warszawie i w Berlinie, ale też i w Londynie. Teraz spotykamy się znowu z zamiarem rządu naszego wyrządzić krzywdę kaszubskiej ludności rybackiej i zaprezentować światu, że Polska wie o morzu i chce bardzo z niego korzystać, ale nie umie. W ubiegłym tygodniu nadeszła z Paryża do Warszawy projektowana konwencja z Gdańskiem; konwencja ta w najbliższym czasie przez Radę ambasadorów będzie rozstrzygana i ustali stosunki z wolnem miastem Gdańskiem na czas dłuższy.

W tym projekcie konwencji nie znajdujemy ani jednej, najmniejszej wzmianki o rybołówstwie. Na mocy czasowej konwencji Gdańsk posiada wyłączne prawa rybołówstwa na Wiśle i na wodach przybrzeżnych, wzdłuż swojej granicy morskiej — na tych wodach polski rybak nie korzysta z prawa rybołówstwa, zawdzięczając nieumiejętnemu zredagowaniu i jeszcze bardziej nieudolnemu komentowaniu punktu 3-go czasowej konwencji z dnia 18-go kwietnia b. r. Należy pamiętać, że prawo rybołówstwa nie jest ściśle połączone z prawem posiadania wód; to też pominięcie jasnych i kategorycznych zastrzeżeń tego prawa ze strony Polski, będzie zawsze wykorzystane przez Gdańsk, pomimo, że znajdziemy w konwencji punkty, tyczące się zarządu wód i portu.

Ciekawe, doprawdy, czy istnieje wśród mnóstwa urzędów naszych taki, któryby się istotnie zajmował sprawami rybołówstwa: mamy przecie rzeki, jeziora i morze; powinna przecie istnieć pewna polityka gospodarcza rybacka — bo nawet zaborcze rządy ją miały i układały konwencje rybackie w sprawie Wisły. Czemuż tedy nikt nie dba o interesy kraju w tej dziedzinie, o interesy tego Kaszuba, który tak mile był przez nas widziany na mapie w Wersalu.

Skutkiem polityki niemieckiej mamy przewagę ekonomiczną ludności niemieckiej nawet tam, gdzie ona stanowi nieznaczną ilość; na polskiem morzu — Niemców jest drobna cząstka, lecz ta cząstka posiada 80% ogólnej liczby motorowych łodzi i w swym ręku trzyma całe większe rybołówstwo; na polskiem morzu jest jedna wieś niemiecka — zniemczonych kaszubów — lecz ta wieś posiada jedyny dobrze urządzony port rybacki. Polski rybak podobnie jak i przy niemieckich rządach wyciąga swoje żaglówki na piasek, by mu ich burza nie rozbiła, a o tem, że teraz już jest polski rząd i że ten rząd myśli o nim ten rybak dowie się nareszcie wtedy, gdy zobaczy ów plakat „symboliczny", (tak zaznaczono w konkursie).

Sejm kilka razy szturchał rząd i domagał się pracy w kierunku ale widocznie trudno wmówić zrozumienie tych rzeczy; tak więc w Polsce niegdyś kraju wód i rybaków zostaje zaniedbane to, co jakimś cudem ocalało. Tak to może zaczekać; tak jak czeka obywatel całemi dniami nim przez sto dzienników, sto urzędników przeciągną jego papier.

Niestety, życie nie czeka. **Będzie zawarta** konwencja i z czasem, gdy wzorem innych państw zechce Polska zaprowadzić gospodarkę na Wiśle i zacznie zarybiać rzekę — Gdańsk będzie pozbawiał nas owoców naszej pracy. Wtedy, bez wątpienia będzie zwołana konferencja i będą się dziwić, czemu Polska zawierając konwencję nie zastrzegła słusznie należących jej praw. Będą mówili może o intrygach żydowskich i wrogiej polityce Lloyd George'a. Nowy zaś podręcznik dla młodzieży przedrukuje swe dawne — „granice morskie nie dały należytych korzyści".

J. Zet.

P. Minister Spraw Wewnętrznych demaskuje kłamstwa obszarników.

Obszarnicy i wstecznicy wszelkiego rodzaju nie posiadają się z oburzenia z powodu rzekomego antypaństwowego stanowiska, zajętego przez Zw. Zaw. Rob. Roln.

Wielokrotnie odpieraliśmy już te kłamliwe zarzuty. Ministerjum Pracy i Op. Sp. w komunikacie urzędowym napiętnowało bezprawne stanowisko Związku Ziemian wobec Zw. Rob. Roln. Obecnie podajemy drugi dokument urzędowy, mianowicie oświadczenie p. ministra spraw wewnętrznych Skulskiego, które bez osłonek stwierdza całą kłamliwość i

STEFAN GRABIŃSKI.

Fałszywy alarm.

Z pod zdruzgotanych wozów wydobyto resztę ofiar: dwóch ciężko rannych mężczyzn i jedną kobietę, zmiażdżoną na śmierć w żelaznych uściskach zderzaków. Kilku ludzi z miejskiego ambulansu złożyło pokrwawione ciała na szpitalne lektyki i zaniosło w stronę poczekalni do tymczasowego opatrunku. Stamtąd dochodziły już jęki, rozdzierające okrzyki bólu, czasem przeciągły spazmatyczny płacz. Z odległości pierwszej zwrotnicy widać było przez otwarte okno białe płaszcze chirurga i asystentów, uwijających się po sali, pomiędzy rzędami złożonych na podłodze noszy. Żniwo było bogate i krwawe: 50 ofiar...

Bytomski odwrócił oczy od peronu i w dalszym ciągu przypatrywał się wysiłkom służby i funkcjonarjuszy, którzy pod kierownictwem jego kolegi, naczelnika stacji, Rudawskiego, usuwali z toru szczątki rozbitego pociągu.

Wyniki katastrofy przedstawiały się w niezwykle groźnych wymiarach; na 15 wagonów „garnituru" ledwie 2 uszły cało, reszta uległa niemal zupełnemu zniszczeniu. Maszyna z jaszczykiem, które pierwsze wpadły na tyły ciężarowego, wsunęły się w ostatni jego wagon niby szuflada we wlot i tak trwały skleszczone w potwornem zwarciu. Parę wozów środkowych z powybijanemi szybami, bez pomostów, bez kół spięło się w górę i wparło w siebie, jak oślepłe, rozhukane w pędzie rumaki osadzone w miejscu ręką oszalałych jeźdźców. Jeden wagon zmiażdżyło do szczętu; pozostał tylko jakiś bezładny kłąb posiekanych na drzazgi ścian, poszatkowanych na szczapy przepierzeń, poskręcanych w trąby platform; a z pośród tej dzikiej strzyży drzewa i żelaza sterczały tu i owdzie kikuty rur przewodowych, jakieś szczerbate, powyginane śmiesznie blachy, stożyły się pod niebo czarną pogrozą zardzewiałe sztaby, laski, metalowe drągi. Tu i tam wyłaniały się z gęstwy zniszczenia zbroczone krwią schodki, wyważone z zawiasów drzwi ze śladami skrzepłej posoki, wywleczone z przedziałów ławki, sofki i fotele, oblepione strzępami ludzkiego ciała...

Niemal cały personel służbowy Bieżawy pracował nad przyprowadzeniem toru do porządku. Nadjechała z ogrzewalni maszyna ratunkowa i skierowana na fatalną linję, uprowadzała ze sobą skwapliwie szczęty rozbitka. Tam, gdzie wytrącone z orbity toru wagony przechyliły się na bok i runęły na zbocza nawierzchni, akcja była trudniejsza i na dłuższą metę; nie pozostawało nic innego, jak zapomocą dźwigni i kilofów zepchnąć je trochę niżej w dół po pochylni nasypu i w ten sposób narazie usunąć zawadę z przestrzeni. Gdzieindziej pracowały gorliwie łopaty, zgarniając na wózki rozrzucone wkoło żelaziwo, roszczepione na trzaski pierzeje ścian wagonowych, wałęsających się po szynach odpryski i odruzgi. Co chwila odzywało się kłańcanie spuszczonych łańcuchów, gwizdy świstawek na „gotów" i przeraźliwa odpowiedź lokomotywy, ruszającej z naładowanym już sprzętem...

Bytomski, oparty o żóraw studzienny, z cygarem w zębach, śledził w posępnej zadumie ruchy funkcjonarjuszy. Od czasu do czasu zaciągnąwszy się silniej dymem tytoniowym, odrywał rękę od słupa studni i, mierząc z ukosa spojrzeniem stojącego obok kolegę, poruszał znacząco głową.

Lecz Rudawski, zajęty akcją ratunkową, zdawał się nie dostrzegać gestów towarzysza. Wtedy Bytomski uśmiechał się na poły smutno, na poły drwiąco i, wracając do pierwotnej pozycji, ćmił dalej swoje cygaro. Raz tylko, gdy doleciał ich z poczekalni głośniejszy jęk jednego z nieszczęśliwych pasażerów, naczelnik Bieżawy drgnął niespokojnie i mimowoli rzucił okiem w stronę kolegi z Trenczyna.

— Przestrzegałem — odpowiedział tamten na spojrzenie, nachylając się tajemniczo do ucha Rudawskiego — przestrzegałem parę razy przed katastrofą, lecz wtedy wyśmiałeś mię, kolega. Teraz ponosicie następstwa własnej lekkomyślności, nie należało lekceważyć słów starego wygi z Trenczyna.

— A!—żachnął się niecierpliwie Rudawski. — Pleciesz kolega androny. Czysty przypadek i basta! Nie wierzę w te wasze warjackie obliczenia.

— Tem gorzej dla was; na upór niema lekarstwa. Więc nie uznajecie teorji fałszywych alarmów?

— Ani trochę — odburknął. — Fałszywe alarmy, oczywiście, zdarzają się i to dość często, lecz są tylko wynikiem przeczulenia funkcjonarjuszy, pracujących w danej chwili; czemś w rodzaju służbowej przesady i hypergorliwości, strzyżącej uszyma za lada listka szelestem. I niczem więcej. Rozumiecie mnie? — powtórzył dobitnie.—Niczem więcej.

Bytomski już się nie sprzeciwiał.

— Ha — westchnął smutno — chciałem wam oszczędzić tej niemiłej historji, lecz znać sądzonem było inaczej. Nikt nie ujdzie tego, co mu przeznaczone.

Naczelnik Bieżawy nie odpowiedział już na tę fatalistyczną uwagę, gdyż właśnie jeden z dróżników zbliżył się doń po dalsze instrukcje i zajął sobą wyłącznie jego uwagę...

Mijała szósta wieczorem. Bytomski podniósł rękę ku czołu i przez chwilę wpatrywał się w łagodne, wrześniowe słońce, które, stoczywszy się z nieboskłonu, zawisło czerwoną tarczą nad dworcem. Czas był do powrotu; stacja w Trenczynie, opuszczona przez niego nad ranem i zdana na opiekę asystenta, i tak zbyt już długo pozostwała bez kierownika. Oczekująca go na bocznym torze maszyna, którą przyjechał do Bieżawy, znać niecierpliwiła się przydługim postojem i, dysząc kłębami pary, dudniąc pełnemi kotłami, wzywała do odjazdu.

Nie żegnając już przygnębionego katastrofą kolegi, zmartwiony bezskutecznością wyprawy, Bytomski wstąpił na platformę i dał maszyniście znak do odjazdu. Odezwał się krótki świst i lokomotywa ruszyła.

Naczelnik usiadł pod tenderem na żelaznej ławeczce i w milczeniu zapalił fajkę. Był zły i poirytowany okropnie na kolegę z Bieżawy. Już wczoraj wieczorem, dowiedziawszy się, że mylnie zaalarmowano urząd ruchu we Wyszkowie, ostrzegając go przed grożącym, rzekomo, karambolem, wiedział, co o tem sądzić.

(D. c. n.).

niesumienność oskarżeń, rzucanych pod adresem Związku Rob. Roln. przez obszarnictwo i endectwo.

Oto treść komunikatu p. Skulskiego:

„Wobec konfliktu, jaki miał miejsce na posiedzeniu Komisji Głównej, Polubownej w Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej między Związkiem Ziemian a Związkiem Robotników Rolnych, i wobec szerokiego zainteresowania się tą sprawą przez ogół społeczeństwa i prasy Ministerjum Spraw Wewnętrznych uważa za stosowne powiadomić o swojem stanowisku w tej sprawie.

Ocena zaangażowania się w kierunku bolszewizmu jakiejkolwiek bądź organizacji, jako kwestja bezpośrednio związana z bezpieczeństwem publicznem, jak również stosowanie w tym kierunku represji i t. p. należy wyłącznie do władz państwowych. Związek Ziemian, stwierdzając w swem oświadczeniu, złożonem Panu Ministrowi Pracy i Opieki Społecznej, przestępną, zdaniem jego, działalność Związku Zaw. Rob. Rolnych, i uchylając się z tego powodu od polubownego załatwienia zatargu, wynikłego na tle ekonomicznem pomiędzy Zw. Zaw. Rob. Roln. i Związkiem Ziemian niesłusznie łączy sprawy ekonomiczne ze sporami politycznemi, do załatwienia których obydwa Związki nie są powołane. Tyle co do strony formalnej.

Co do meritum Minist. Spraw Wewnętrznych komunikuje, że nie posiada danych, stwierdzających zaangażowanie się w kierunku bolszewizmu, lub nielojalności względem Państwa czy to centrali Związku Zaw. Rob. Rolnych, czy to Związku jako całości. Natomiast zdarzyły się poszczególne wypadki, że niektórzy z pośród członków Zw. Zaw. Rob. Rolnych dopuścili się w czasie inwazji wykroczeń przeciwko prawu i obecnie bądź już ponieśli karę, bądź też są pociągani do odpowiedzialności.

Minister (—) Skulski.

Dnia 8 października, Nr. 3121.

W związku z oświadczeniem powyższym napiętnować musimy z całą siłą „dwugroszowy“ wybryk „Przeglądu Wieczornego“, który omawiając odezwę sekretarjatu centralnego Zw. Zaw. Rob. Roln. usprawiedliwia niesłychane postępowanie Zw. Ziemian i obraża członków Związku, nazywając ich złodziejami, a tow. Kwapińskiemu wypomina, iż był komisarzem sowieckim, co jest kłamstwem.

Wolno każdemu zapatrywać się na strajk, jak mu się podoba, ale nie wolno rzucać oszczerstw na jednostki i szkalować ciężko pracujących ludzi.

Nie wiemy, czy redaktor „Przeglądu Wieczornego“ dobrzeby na tem wyszedł, gdybyśmy, idąc w jego ślady, przypomnieli mu nie to, co o nim inni mówią, ale jego istotną, niesfałszowaną przeszłość.

A więc nieco ostrożności i panowania nad swemi nerwami!...

Zagadnienia naszego życia gospodarczego.

Exposé p. ministra aprowizacji.

Wiadomą jest rzeczą, że p. Minister Śliwiński jest optymistą. Gdyby ministerjum aprowizacji dawało nam tak duże racje chleba, jak wielkim jest optymizm pana ministra, bylibyśmy najlepiej aprowidowanym narodem.

Na nieszczęście optymizm ten nie jest usprawiedliwiony rzeczywistością.

Pan minister pokazuje nam 32.000 wag. zboża, które spodziewa się zebrać w kraju, 32.000 wag. ziarna rumuńskiego i w perspektywie jakieś nieokreślone ilości z Ameryki. Nadzieje amerykańskie są według nas zupełnie nierealne — nie dostaniemy amerykańskiego zboża za nasze marki — a stan kredytu naszego za granicą, jak to dobitnie wykazały rezultaty podróży ministra Grabskiego, jest fatalny, — dodajmy jeszcze, że bez radykalnej zmiany naszej państwowej gospodarki finansowej kredyt ten nie poprawi się i że rząd koalicyjny nie zdobędzie się na wprowadzenie koniecznych radykalnych reform.

Nie wiemy, czy pan minister mówiąc o 32.000 wag. zboża kontyngentowego, miał już na myśli i ilości spodziewanego zboża z byłego zaboru pruskiego, — przypuszczamy nawet, że nie i gotowi jesteśmy, zarażeni optymizmem pana ministra, łudzić się że Poznańskie da nam również kilkanaście tysięcy wag. swej nadwyżki, — będziemy więc mieli do dyspozycji 32.000 wag. własnego zboża, 32.000 wag. zboża rumuńskiego i powiedzmy, 16.000 wag. zboża z Poznańskiego, razem 80.000 wag. Potrzeby nasze ogólne szacować należy na 10.000 wag. miesięcznie, — rocznie czyni to 120.000 wag. Liczyć się więc musimy z brakiem 40.000 wagonów. Bylibyśmy niezmiernie radzi, gdyby pan minister potrafił przekonać nas, że obawy nasze są płonne.

Zastanówmy się teraz dalej nad realnością nadziei co do 32.000 wag. zboża krajowego i 32.000 wag. zboża rumuńsko-bałkańskiego.

Do chwili obecnej ściągnięto 50.000 wag. zboża krajowego, komunikuje nam pan minister.

Zgodnie z art. 8-m ustawy z dnia 9 lipca do 15 września producenci winni byli odstawić 25% nałożonego kontyngentu, — 25% od 32.000 wag. — wynosi 8.000 tys. wagonów. Rozumiemy, że wskutek inwazji bolszewickiej odstawianie kontyntentów w powiatach dotkniętych inwazją — opóźniło się— ale dziś jest już połowa października a odstawiono zaledwie ⁵/₈ — a więc trochę więcej niż połowę nałożonych do 15 września kontyngentów.

Jakie są dane na to, że w przyszłości będzie lepiej? Znamy dobrze dotychczasowe „praktyki“ kontyngentowe, zwróciliśmy uwagę na nie w poprzednim artykule.

Pan minister nie przekonał nas, że jego optymizm jest usprawiedliwiony. Pozwalamy sobie zapytać jednocześnie pana ministra, ile miano dostarczyć i ile dostarczono zboża w roku zeszłym.

Ustalmy jeszcze i to, że pewna ilość zboża kontyngentowego zużyta zostanie, jako zboże siewne.

Jesteśmy zdania, że kraj nasz może dać na potrzeby konsumentów nie 32 ale 64 tysiące wag. zboża — ale obawiamy się, że nie otrzymamy nawet tych obiecywanych przez p. ministra 32.000 wagonów, wszak w expose ministerjalnym dużo było słów, usprawiedliwiających producentów, ale ani jednej obietnicy energicznego ściągania nałożonych kontyngentów. Pan minister mówił raczej, jako obrońca producentów, aniżeli jako opiekun głodnych konsumentów.

Przejdźmy do zboża bałkańsko-rumuńskiego.

Chcielibyśmy przedewszystkiem wiedzieć: ile otrzymamy zboża, a ile kukurydzy, obawiamy się bowiem, że zboża będzie mało, a kukurydzy dużo.

Ustalmy następnie fakt, że w roku obecnym mieliśmy w Gdańsku znaczne zapasy mąki amerykańskiej i jednocześnie strajki głodowe w ośrodkach przemysłowych.

Zapytujemy wobec tego, jakie są dane na to, że owo zboże i kukurydza rumuńska— nadejdą na czas w dostatecznych ilościach. Mamy bardzo poważne wątpliwości, czy wolno jest opierać na takim kruchym fundamencie, jak sprawność naszej maszyny państwowej — aprowizacyjno-komunikacyjnej — tak różowe nadzieje, jak to czyni pan minister aprowizacji, opierając się na dotychczasowej praktyce obawiamy się i tego, że te zawarte tranzakcje mogą wogóle nie być zrealizowane.

W sprawie ziemniaków dowiedzieliśmy się od pana ministra, że wprowadzenie wolnego handlu wywołało wzrost cen na ten artykuł — pomimo dużego urodzaju. Wobec wzrostu cen na ziemniaki, u nas zarządzono sekwestr ziemniaków.. w Poznańskim — w przekonaniu, że rzucenie na rynek w Kongresówce i Małopolsce owych zasekwestrowanych ziemniaków obniży ceny u nas (najszkodliwsze złudzenie!) Środki przewozowe nie pozwolą na dowóz takich dużych ilości ziemniaków tanich, by fakt ten obniżył ceny w Kongresówce i Małopolsce, szczególniej wobec przedstawionej perspektywy, że ziemniaki w Kongresówce i Małopolsce zużywane będą na tuczenie nierogacizny.

Wobec faktycznej możności sprzedawania tłuszczy i mięsa po dowolnych cenach (działalność pana Ptasia, jak widzimy, na to nie pomaga) — producent rzeczywiście będzie tuczyć ziemniakami świnie. Nie spowoduje to jednak spadku cen tłuszczów.

Tłuszczów w kraju jest brak a produkcja nierogacizny nie będzie tak wielką, by wskutek tego nastąpiło obniżenie cen, zresztą wzrost produkcji tej nie da się odczuć szybko. Za tłuszcze więc i za ziemniaki — konsumenci płacić będą dalej ceny wygórowane paskarskie, gdyż dowóz pewnych ilości tłuszczów na potrzeby ograniczonej ilości konsumentów nie poprawi sytuacji.

Państwo nie powinno przejść nad tem zagadnieniem do porządku dziennego, lecz winno wydać zarządzenia — gwarantujące ludności robotniczej, miejskiej i bezrolnej możność otrzymania potrzebnych ilości tanich ziemniaków i pewnych racji taniego tłuszczu. Lecz o tym ani słowa w expose pana ministra aprowizacji.

W sprawie cukru pan minister obiecuje zwiększenie racji dotychczasowych, a jednocześnie zapowiada wywożenie cukru za granicę. Podwyższenie dzisiejszych norm cukru jest bezwzględnie konieczne. Obawiamy się jednak, że obietnica podwyższenia norm się nie sprawdzi — sprawdzi się natomiast zapowiedź wywożenia cukru zagranicę. Idąc utartym szlakiem praktyk dotychczasowych rząd koalicyjny nie zreformuje bowiem podstaw naszej gospodarki finansowej.

Expose pana ministra nie uspokoiło nas— odwrotnie jesteśmy zaniepokojeni optymizmem ministerjalnym. Uważamy, że społeczeństwo nasze dosyć jest dojrzałe na to, by spokojnie zajrzeć prawdzie w oczy.

Nieuzasadnione szerzenie nastrojów optymistycznych — w najlepszym wypadku — uspokoi na chwilę rozgoryczenie, lecz gdy czar złudzeń pryśnie rozgoryczenie przyjmie z pewnością inne zupełnie niepożądane formy.

Propagowanie dziś aprowizacyjnego optymizmu to chodzenie po linji najmniejszego oporu — a taktyka taka musi się zemścić.

Zamiast karmienia nas optymizmem — żądamy rewizji zasad państwowej polityki aprowizacyjnej, a wtedy proletarjat polski obejdzie się bez „polskiego chleba wojennego“ — spreparowanego przez „pierwszorzędne siły naukowe i fachowe“ z kukurydzy, kartofli a przypuszczalnie innych domieszek.

S. Lewicki.

Wielostronność p. min. Śliwińskiego

Nie dziwiło mnie nigdy, że organa paskarsko-endeckie są za wolnym handlem, a zwalczaniem drożyzny i braku produkcji, a również i paska za pośrednictwem... wolnego paska, ale absolutnie nie mogłem zrozumieć, dlaczego w tej chwili, na początku roku gospodarczego, na początku kampanji zbożowej, tuż po zbiorach, przeżywamy kryzys aprowizacyjny i katastrofę nieusprawiedliwioną; nawet inwazję bolszewicką, zwłaszcza, że urodzaj był w roku bież. nadwyraz dobry.

Po pewnym namyśle, przypomniałem sobie różne fakty i eksperymenty p. Ptasia w sprawie pomocy gnębionym paskarzom pod łaskawem okiem p. ministra Śliwińskiego, zaprowadzenie paskarskich cen na zboże kontyngentowe wbrew zdaniu wszystkich konsumentów i radosnem zdziwieniu obszarników, którzy nie spodziewali się, doprawdy, takiego deszczu złotego i t. d.

Ale dziś to już całkiem rozjaśniło się mi w umyśle, gdy niebacznie rozwinąłem Nr. 220 „Monitora“ z dnia 5 października b. r. Tam na ostatniej 11-ej stronie, przy nudnych, przez nikogo nieczytanych ogłoszeniach o odkryciach rud żelaznych i zagubionych paszportach, natrafiłem na prawdziwy feljeton. Oto wydrukowano tam sprawozdanie „Spółki Akcyjnej Handlu Ziemiopłodami“, które to sprawozdanie wykazuje za czas od 1 października 1919 r. do 30 czerwca b. r. maleńki zysk w sumie 1.616.823 mk. 91 fenigów. Te zyski podpisał— stwierdził zarząd Spółki, wśród którego, oprócz nazwisk obszarników i nazwiska najwybitniejszych z nieudolnych ministrów przemysłu i handlu, dobrego naszego znajomego Hęci, figuruje nazwisko p. Stanisława Śliwińskiego. A więc obszarnik - minister aprowizacji, jest razem i ministrem - handlarzem zboża, ziemniaków i t. d. Doskonała Spółka: p. minister—on że kontroler, on że i kontrolowany— w jednej osobie. Znakomite ułatwienie, uproszczenie sytuacji. Doprawdy, czegoż mamy narzekać: interesy obszarników i handlu znakomicie są bronione — trzeba to jeszcze uwieńczyć formalnem ogłoszeniem wolnego handlu i kwita. A może i bez tego się obejdzie: obszarnik i paskarz przy pomocy Śliwińskiego i Ptasia i t. p. zawsze będą górą, a biedny konsument niech zdycha w powolnej agonji. Byleby tuczył pierwszych dwóch!

Jednakże to, co wyżej powiedziałem, nie wyczerpuje wszystkiego. Jest w działalności wyższych naszych organów Aprowizacji, jak i reszty ministrów, i inna myśl na dalszą metę. Działalność obecna Ministerjum jest bodaj jednem z ogniw łańcucha endeckiego, endeckiej działalności, zamierzającej do rozsadzenia obecnego rządu, do odwrócenia koła, które potoczyło się nie w pożądanem dla kliki obszarniczo - endeckiej kierunku. W Ministerjum Aprowizacji gwarancją udania się zamierzonych planów jest minister - endek, minister obszarnik i t. p. Jednem słowem — swój człowiek.

W dziedzinie aprowizacji dzielnie jeszcze pomagają endecy poznańscy, którzy, podobno, postanowili w tym roku, dla „zbolszewiczałych“ Kongresówki i Małopolski nie dawać ani wagonu zboża. Niech zdychają z głodu robotnicy i inteligencja, bo przecież paskarze z pod bogoojczyźnianego znaku zostaną przy życiu— a to grunt.

W innych działach są inni endecy, o ile nie na najwyższych, to w każdym razie na decydujących stanowiskach. I prowadzi się akcję na coraz większą skalę, nawet przeciw państwu samemu, o ile ona nie daje gry w ręce kliki endeckiej. A środki — jakie się gdzie da: gdzie sabotaż, gdzie oszczerstwo, gdzie jawny bunt. Ale czy nie czas już najwyższy, aby klasy pracujące zrzuciły z siebie jarzmo kliki endeckiej i uwolniły się od jej rządów?

E. D.

Na Korczynie imć Korczak dobry pan...

(Ballada).

(Z Teod. Fontane'a).

Poświęcone Januszowi Korczakowi.

Na Korczynie imć Korczak — dobry pan —
Z wielkiej w ogrodzie swym gruszy był znan.
A jak nadszedł złotej jesieni czas,
I wkrąg lśniły się gruszki pełne kras:
Gdy na wieży południe wybił dzwon,
Pan kładł w obie kieszenie słodki plon,
I gdy chłopiec przechodził: — Śpiesz się, śpiesz“,
Wołał, „chłopczyku: pewno gruszkę chcesz?“
A jak dziewczynka, wołał: „Spójrz, co mam!
Chodź tutaj, maleńka, gruszkę ci dam“.

Tak trwało lat wiele; aż syty chwał
Imć pan na Korczynie umierać miał.
Czuł bliskość zgonu. Jesieni był czas,
Znów gruszki w dal śmiały się pełnią kras.
Wtedy rzecze pan Korczak: „Konam już,
Synu mój, gruszkę do grobu mi włóż“.
I pan na Korczynie po trzech już dniach
Wyniesion był z domu pod inny dach.
Kmiotkom jaśniała uroczyście twarz
Przy śpiewie: „Dobry Jezu, Panie nasz“...
A malec każdy w rozrzewnieniu łka:
„Już umarł! Kto teraz gruszek nam da?“

Tak dziatki biadały — niesłusznie snadź:
Winny były Korczaka lepiej znać.
Ten nowy jużci jest powodem skarg:
W zamknięciu trzyma i gruszę i park;
Lecz stary, z mroźnych uśmieszków i drwin
Już przeczuwając, jaki będzie syn,
Wiedział, co czyni, gdy — śród skonu prób —
Rozkazał gruszkę włożyć sobie w grób,
Skąd po upływie trzech bez mała lat

Latorośl świeża gruszy wyjrzy w świat.
A lata-ci płyną, za rokiem rok —
Nad mogiłą grusza już nęci wzrok.
I znów w jesieni dobry, złoty czas
Błyszczą się gruszki pełnią swoich kras;
I chłopię, mknące śród cmentarnych ścież,
Słyszy szept w drzewie: „Pewno gruszkę chcesz?“
A dziewczynka szept słyszy: „Spójrz, co mam!
Chodź tutaj, maleńka, gruszkę ci dam“.

Tak z szczodrej swej dłoni ciągle jest znan—
Na Korczynie imć Korczak — dobry pan.

Przełożył Alfred Tom.

„NOWE FALE“ DWÓCH GROSZY.

W stojące wody „Dwugroszówki“ uderzyły „nowe fale“.

Autor „Nowych fal“ twierdzi, że tow. Kwapiński „chce strajku i przeto strajk będzie“.

Podług mnie zaś, strajku chcą ziemienia i rząd, a to dlatego, że obszarnicy zerwali umowę, szykanują związek, przypisując sobie jakieś specjalne prawa prócz tego podnieśli przeciw Rzeczypospolitej otwarty bunt przez publiczne oświadczenie, że będą się stosowali tylko do tych przepisów prawnych, które będą uważać za słuszne i dobre dla ziemian; rząd zaś nie reaguje na ten rokosz i patrzy przez palce na to, jak obszarnicy ustawy polskie traktują jak „świstki papieru!

Czyż proletarjat rolny ma się temu przypatrywać spokojnie i znosić cierpliwie represje ze strony obszarników?

Chciałoby się reakcji, aby tak było, ale tak nie będzie.

I jeżeli Rząd nie zmusi w najbliższych dniach obszarników do zastosowania się do przepisów prawnych, obowiązujących w Polsce, to przez to samo będzie inicjatorem strajku rolnego, a może i powszechnego, albowiem wszystkie klasowe związki zawodowe uchwaliły wszelkiemi rozporządzalnemi środkami poprzeć walkę proletarjatu rolnego z awanturnictwem ziemian.

A niechajże dwugroszowy pismak nie zapomina, że reakcja, siejąc wicher, burzę li tylko zbierać może.

M. Nowicki.

Oficerowie-awanturnicy.

Działo się we czwartek dnia 14 października o godz. 5.30 po południu w parku Zygmuntowskim. Bramą od strony miejsca zabaw ludowych wjechało do parku dwóch oficerów konno. Zaraz na wstępie ostrzegł ich stróż parkowy, że jazda konna w parku miejskim nikomu nie jest dozwolona. Oficerowie ostrzeżenia nie usłuchali i pojechali w głąb parku. Przed bramą około teatru praskiego, koń jednego z jeźdźców rozbrykał się, buszując tuż koło ławek pod parkanem. Publiczność siedząca na ławkach zaprotestowała, tembardziej, że dwoje dzieci jednej z siedzących pań, narażone były na stratowanie.

Pewien pan odezwał się tedy, siedząc na sąsiedniej ławce: „Niedługo będą nam jeździć po głowach“.

Uwaga ta podnieciła jednego z oficerów oboje byli w stanie nietrzeźwym do tego stopnia, że nacierając koniem na owego pana, wzywał go do natychmiastowego pójścia z nim do komendy, grożąc mu aresztowaniem. Zgro-

madziło się około 30 osób z publiczności bawiącej w parku i protestowali gromadnie przeciw zachowaniu się oficerów. Jeden z nich językiem rosyjskim, drugi twardo po polsku. Wyzywając co chwila „k... twoja mać" nacierali końmi na publiczność.

Wtedy odezwał się jeden z panów cywilnych: Tak być nie może trzeba zawołać policję. Na to oficer - moskal gwałtownym głosem zapytał tego pana: „umie pan po rosyjsku?" na przeczącą odpowiedź wykrzyknął: to ja panu powiem po polsku: „k... twoja mać".

Pan ów wyszedł zatem przed teatr praski by się rozglądnąć za „okiem bezpieczeństwa" oficerowie za nim konno z wyzwiskami, za oficerami oburzona publiczność.

Tuż przed teatrem Praskim, jeden z oficerów krzyknął na owego pana cywilnego: „Ja pana aresztuję, pan jesteś bolszewik". Gdy pan ów zaprotestował przeciw aresztowaniu i przedstawił legitymację, zeskoczył oficer z konie wydobył rewolwer i wymierzył go w głowę owego pana. W trakcie tego przybył plutonowy żandarm, któremu przebieg zajścia przedstawiono i ponownie zaprotestowano przeciw postępowaniu, nietrzeźwych oficerów. Na propozycję żandarma udała się cała gromada publiczności i obaj oficerowie do komendy 4 plutonu przy ul. Szerokiej. Dyżurny wachmistrz spisał protokuł, z których wynika, że oficerami awanturnikami byli: podpor. Jerzy Garki i porucznik Michał Kulczewski, obaj z 2 tulskiego dragońskiego pułku grupy generała Bulak - Balachowicza.

Domagamy się pociągnięcia ich do odpowiedzialności.

Naoczni świadkowie: Paweł Szczurek, referent Min. Poczt i Telegr., Mała 7; Arszennik Aleks., Praga, Brzeska 11; Gadawski Stanisław, urzędn. bankowy, Petersburska 11a; Gadawska Marja, jego żona; Wolniak Michał, Jerozolimska 137; oraz cała gromada publiczności.

Obrady Sejmowe.

Sesja trzecia. — Posiedzenie 174.

Wczorajsze posiedzenie Sejmu zostało wypełnione dalszą dyskusją nad projektem konstytucji. Dyskusja obracała się głównie dokoła zagadnienia wyboru prezydenta państwa.

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania, dodamy, iż pos. Błyskosz w imieniu swego klubu P. S. L. „Piast" cofnął poprawki, postawione przez stronnictwo, a tyczące się Straży Praw. Zmiana stanowiska klubu jest podyktowana obawą, aby prawica pod pokrywką Straży Praw nie pokusiła się o przeforsowanie zasad senatu.

* * *

Interpelacje wnieśli między innymi: tow. Reger. W sprawie najświeższych gwałtów, dokonanych na ludności polskiej przez władze czeskie.

W pierwszem czytaniu odesłano do Komisji Ustawę o przyznaniu gwarancji skarbowej obligacjom Tow. Kred. Przemysłu Polskiego.

Przystąpiono do dalszych obrad nad konstytucją.

Pos. Świda (kl. mieszczański) zwalcza zasadę wyboru prezydenta drogą wyborów powszechnych.

Pos. Kosmowska: Powoływanie się na to, że gdzieś istnieje taki a nie inny ustrój, jest argumentem, nie wytrzymującym krytyki czasu. Ludy szukają sposobu przebicia się przez dotychczasowe formy, w celu osiągnięcia wpływu na bieg życia. Tendencje do dopuszczenia do głosu szerokich warstw znajdują wyraz w naszej konstytucji, w zasadzie jednoizbowości, referendum i powszechnego wyboru Naczelnika Państwa.

Pragniemy, aby typ naszej państwowości odpowiadał pojęciu Rzeczypospolitej ludowej. Klub nasz będzie podtrzymywał poprawkę, aby Naczelnika Państwa wybierali na lat 7 wszyscy, posiadający czynne prawo wyborcze.

Pos. ks. Okoń wywodzi, że sposób wyborów, proponowanych przez większość komisji, jest krokiem wstecz, zwłaszcza wobec historycznych tradycji polskich.

Mówca oświadcza się za wnioskiem „Wyzwolenia", z tem jednak, żeby Sejm przedstawiał ludowi do wyboru nie dwóch, lecz trzech kandydatów.

Pos. Baranowski oświadcza się za powszechnymi wyborami Naczelnika Państwa. Nie wierzy w to, żeby osoby, które wejdą w skład senatu, mogły być apolitycznemi po przebyciu poprzednio różnych doświadczeń politycznych. Protestuje przeciw twierdzeniu, jakoby odrzucanie senatu przez lud było jednoznacznem z hasłem: „Dałoj s gramotnymi".

Pos. Dubanowicz twierdzi, że podział, wyłuszczony przez prof. Buzka, podział republik na parlamentarne i ludowe, jest mylny.

Po dłuższych wywodach mówca odrzuca poprawkę „Wyzwolenia", chociaż ona jest bardziej logiczna od poprawki innych stronnictw, żądającej osobnego ciała elekcyjnego dla tego jednego wyboru. Wywołałoby u nas wojnę kokoszą między zwykłym sejmem a sejmem elekcyjnym.

Na pozór teoretycznie jest powszechny wybór bardziej demokratyczny, w praktyce jednak jest niewykonalny.

Pos. Gdyk uzasadnia wniosek, że Prezydentem Rzeczypospolitej może być tylko Polak i katolik, ponieważ większość obywateli Rzeczypospolitej jest wyznania katolickiego.

Zarzuty, stawiane w Komisji, jakoby to było szkodliwe dla plebiscytu, są nieuzasadnione.

Pos. Kędzior zwraca uwagę na to, że w ustawie konstytucyjnej jest luka — niema postanowienia, co do ogłaszania ustaw. Wobec tego, jako ustęp 1 art. 45, mówca proponuje następujące zdanie: „Prezydent Rzeczypospolitej podpisuje ustawy wraz z odpowiedzialnymi ministrami i zarządza ogłaszanie ich w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej".

Pos. Dubanowicz przyłącza się do wniosku p. Kędziora. Dalszą dyskusję odroczono.

Wniosek nagły p. Anusza o wyasygnowanie 15 miljonów marek na zbiorowe wydanie dzieł Mickiewicza, oraz na wydanie książki pod tytułem: „Nauka o Polsce", odesłano do Komisji Budżetowej.

Następne posiedzenie we wtorek o godz. 3 i pół.

Na porządku dziennym: dalszy ciąg dyskusji konstytucyjnej, począwszy od artykułu 47.

We środę odbędą się głosowania.

WNIOSEK NAGŁY

posła Moraczewskiego i tow. ze Związku Polskich Posłów Socjalistycznych w sprawie szeregowych Wojsk Kolejowych, pracujących przy budowie kolei Hel-Puck na Pomorzu.

Przy budowie kolei Hel-Puck pracuje kilka oddziałów wojsk kolejowych. Znaczna część szeregowych tych oddziałów powołana została do wojska na mocy ustawy o świadczeniach kolejarzy podczas wojny. Rodziny tych szeregowych znajdują się w rozpaczliwym położeniu materjalnym na skutek szykan władz, które są obowiązane do wypłacania im poborów, przyznanych przez państwo. Dyrekcja krakowska kolei państwowych nie chce wypłacać rodzinom szeregowych żadnych poborów, twierdząc, iż powołanym do wojska przysługuje tylko zasiłek wojenny, który winny wypłacać powiatowe komisje zasiłkowe. Komisje te twierdzą znów, że szeregowi powołani zostali do wojska, jako pracownicy kolejowi i dlatego rodzinom ich należą się całkowite pobory od władz kolejowych. P. radca Kuliński zaś z sekcji żywieckiej oświadczył rodzinom powołanych do wojska, iż uważa ich za wydalonych z kolei i wobec tego nic im się nie należy. Dyrekcja radomska i warszawska kolei państwowych wypłacają rodzinom szeregowych drobne zaliczki tylko, najzupełniej niewystarczające do utrzymania się przy życiu. To też głód i nędza grozi rodzinom tych kolejarzy, którzy odbywają ciężką służbę wojskową.

W gorszym jeszcze położeniu znajdują się rodziny ochotników, którzy zgłosili się do wojska — rodziny te nie otrzymują żadnych zasiłków od dyrekcji kolejowych.

Wobec powyższego Sejm wzywa:

1) Do natychmiastowego wypłacenia należnych poborów rodzinom kolejarzy, pobranych do wojska na podstawie ustawy o powołaniu kolejarzy do świadczeń podczas wojny.

2) Do wypłacenia zaległych poborów rodzinom kolejarzy, którzy się zgłosili jako ochotnicy, do wojska.

3) Do zwolnienia z szeregów wojska polskiego tych wszystkich kolejarzy, którzy powołani do świadczeń wojskowych, pracują dłużej niż trzy miesiące.

Warszawa, dn. 15 października 1920 r.

WNIOSEK NAGŁY

Związku Polskich Posłów Socjalistycznych w sprawie niewypłacania zasiłków rodzinom szeregowych Wojsk Polskich.

W myśl rozporządzenia R. O. P. z dnia 20 lipca r. b. (Dz. U. 68, p. 418) rodzinom szeregowych przysługuje prawo do stałego zasiłku z funduszów państwowych.

Piąty Wydział Intendentury wypłacający wspomniane zasiłki wymaga przedstawienia przez szeregowego zaświadczenia wydanego przez Dowództwo oddziału, do którego szeregowy należy. Otrzymawszy takie zaświadczenie, V Wydział Intendentury przesyła do odpowiedniego Komisarjatu P. P., względnie do innej władzy cywilnej w miejscu zamieszkania rodziny szeregowego kwestjonarjusz, celem dokonania wywiadu. Wypełniwszy kwestjonarjusz Policja lub inna władza administracyjna przesyła go V Wydziałowi Intendentury, który na mocy otrzymanych danych rozstrzyga, czy rodzinie danego szeregowego przysługuje prawo do zasiłku. Praktyka wykazała, iż wskutek opieszałego wykonywania przez urzędy państwowe włożonych na nie obowiązków od chwili przesłania Intendenturze zaświadczenia do chwili otrzymania zasiłku przez rodziny szeregowego upływa przeciętnie dwa lub trzy miesiące, a nawet czasem jeszcze więcej, co wywołuje dla zainteresowanych rodzin szeregowych wielkie niedogodności, w wielu zaś wypadkach powoduje nędzę wśród rodzin, których jedyni żywiciele znajdują się w wojsku.

Ale i inne trudności przy otrzymywaniu zasiłków czynione są rodzinom szeregowych. Niektóre instytucje wojskowe jak np. Zarząd warsztatów M. S. Wojsk. Departamentu gosp. w Cytadeli domagają się każdorazowo od rodzin szeregowych, zgłaszających się co pewien czas po odbiór należnych zasiłków, zaświadczeń od Dowództwa oddziałów.

Otrzymywanie zaświadczeń takich co pewien czas od dowódców oddziałów jest prawie niemożliwe do wykonania. Zarząd centralnych magazynów i składów budownictwa wojskowego (ul. Stawki) Oddział IV D. O. G. W. odmówił wypłacenia poborów należnych żonie ochotnika w myśl rozporządzenia R. O. P. z dnia 11 sierpnia r. b. (Dz. U. 81, poz. 519) motywując swą odmowę brakiem odpowiedniego rozkazu swej zwierzchności.

1. Wobec powyższego podpisani wnoszą: Sejm wzywa Rząd do natychmiastowego wypłacenia zasiłków wszystkich rodzinom szeregowych, którzy złożyli odpowiednie zaświadczenie przynajmniej miesiąc temu.

2. Urzędników państwoych, którzy nie spełnili włożonych na nich pod tym względem obowiązków t. zn. nie przysłali w ciągu miesiąca odpowiedzi na kwestjonarjusze, przesłane im przez V Wydział Intententury, Rząd pociągnie do surowej odpowiedzialności.

INTERPELACJA

posłów Malinowskiego i tow. do Prezydjum Rady Ministrów w sprawie ochotników, służących w armji polskiej i ich rodzin.

Kiedy armja rosyjska zagrażała istnieniu Państwa Polskiego, a siły bojowe armji polskiej z dniem każdym topniały — Rząd odwołał się do ofiarności całego narodu — wezwał ochotników na front, rodzinom których obiecano byt zabezpieczyć. Ale wszystkie ustawy, nakazy, rozkazy i uchwały głośne były wtedy, kiedy nawała bolszewicka zagrażała Warszawie. Dziś wszyscy i wszędzie prawie wykręcają się od spełnienia dobrowolnie włożonych na siebie obowiązków zarówno względem rodzin poborowych i ochotników, jak i względem ochotników na froncie. W wielu bardzo wypadkach ochotnicy traktowani są w wojsku jako intruzi, nie dostają należytej pomocy lekarskiej, a na swoje żale otrzymują sarkastyczną odpowiedź: „Kiedyś ochotnik, to służ bez wszystkiego", albo „dla was ustawa nic nie przewiduje". Pracodawcy, którzy zobowiązali się do pewnych świadczeń w stosunku do rodzin ochotników, w olbrzymiej większości kategorycznie odmawiając wypełnienia zobowiązań: często powracający z frontu ochotnik nie otrzymuje na dawnym stanowisku pracy. Sytuacja ogólna jest tego rodzaju, że ochotnik w wojsku traktowany jest jako intruz, zaś rodzina jego nie otrzymuje tego, co jej obiecał rząd i pracodawca; depesza-okólnik Ministerjum Aprowizacji za Nr. 28403 wywołała niesłychane rozgoryczenie wśród rodzin, których mężowie i bracia służą w wojsku.

Wobec niesłychanego lekceważenia obowiązków względem tych obywateli kraju, którzy na pierwszy zew ponieśli swe życie w ofierze bez zastrzeżeń, wówczas gdy całe gromady próżniaków i tchórzów kręciły się po kraju, podpisani zapytują:

Co zamierza uczynić Rząd, aby dola tak ochotników w wojsku, jak i ich rodzin w kraju została radykalnie natychmiast polepszona?

2. Czy skłonnym jest P. Minister Wojny nakazać podwładnym sobie organom jednakowo i obywatelskie traktowanie wszystkich służących w armji, bez względu na to czy są poborowymi, czy też ochotnikami?

3. Jakich środków użyje rząd, aby wpłynąć na pracodawców, którzy zobowiązań swoich w stosunku do rodzin żołnierzy i ochotników, nie spełniają?

4. Czy zechce P. Prezydent Ministrów zdać Wysokiej Izbie sprawozdanie ze swych w powyższej sprawie zarządzeń?

Na temat pokoju.

Medytacje nieobowiązujące.

Największy Polak, jaki żył na świecie, Adam Mickiewicz, prosił niegdyś Boga, w chwili najgłębszej troski o przyszłość Polski, w chwili, gdy zdawało się, że żadne środki w rękach samych Polaków znajdujące się Polski nie wskrzeszą, — gdy zawiódł oręż, dyplomacja, modlitwa, — prosił Boga o wojnę. „Wielką Wojnę racz nam dać, Panie!" Ten genjusz nad genjusze, genjusz rozumu i genjusz serca, prorok nad proroki, co czarował wszystkich, cudzoziemców potęgą ducha, jaka biła od niego — zrozumiał, że Polska narodzić się może tylko w chwili, gdy jej grabarze pokłócą się ze sobą, gdy wezmą się za bary, gdy spotkają się ze sobą w walce śmiertelnej na polskiej równinie, gdy pęknie pakt djabelski, który opiewał wedle słów Fryderyka pruskiego, że „komunikowaliśmy się ciałem i krwią Polski i skutkiem tego traktat rozbiorczy jest wieczny".

Dziś świat cały prosi Boga o „Wielki Pokój". Wielka Wojna zaczęła się w sierpniu 1914 roku i trwa aż po dzień dzisiejszy. Sprawdziło się boskie widzenie Adama: narodziła się Polska. W bólu, w zgiełku wojennym, w oparach krwawych, unoszących się nad pobojowiskami, w męce narodu polskiego, który przebyć musiał kręgi czyśćcowe niewoli i okupacji, kłamstw i podstępów Moskali i Niemców, który dawać musiał żołnierza i hekatomby armjom wszystkich stron walczących na Wschodzie i na Zachodzie, znosić poniżenia bez granic, znosić głód, nędzę i poniewierkę, znosić demoralizację i renegatów we własnych szeregach — rodzi się „Wolna, Cała i Niepodległa" — w myśl przysięgi Kościuszki — Ojczyzna nasza. Świat cały prosi Boga o Pokój Wielki, świat bowiem Europy i Ameryki stracił w krwawych potrzebach ostatnich lat sześciu trzydzieści podobno miljonów ludzi w zabitych, w rannych, w zmarłych z ran i z chorób zakaźnych, stracił miljardy w walorach materjalnych, stracił możliwość wyżywienia tej ludności, która jest i woła chleba!! Cała wielkie połaci krajów, wojną objętych, pozostają nieobsiane, niezabudowane. Niema węgla. Nie budują domów z powodu braku cegły. Na kongresie handlowym w Paryżu, zebranym w maju r. b., konserwatywny prezes Senatu belgijskiego stwierdził, że robotnik odzwyczaił się od pracy w okopie, znużył się wojną, wyczerpał się wojną, że tak zwanemu lenistwu robotnika dzisiejszego we Francji, w Anglji, we Włoszech winna jest wojna. Świat tedy, który chce żyć i produkować, woła wielkim głosem: Pokój! Pokój! Pokój!

Ale światu i Polsce chodzi o Pokój Wielki, to znaczy o Pokój trwały. Zaś Pokój trwały może spłynąć na nas tylko w tym wypadku, gdy wyschną, wygasną ogniska zatargów, kłótni i pretensji. Gdy zatargi graniczne ustaną, gdy krzywda ustanie. Gdy człowiek, który chce być Francuzem i pod francuskim żyć sztandarem, będzie francuskim obywatelem, gdy Polak, który chce wrócić do Ojczyzny, — wróci do niej naprawdę i w niej obronę znajdzie i możność pracy i nadzieję na przyszłość.

Wieczorem 11 października rozeszła się po Warszawie wiadomość, że preliminarja pokojowe z rosyjską republiką Sowietów są podpisane i podpisany rozejm. Ale jednocześnie nadeszła wiadomość, że ludność Wilna, nie godząc się na „wyroki paryskie" i nie chcąc ulegać rządowi litewskiemu w Kownie, ogłosiła się niezależnem państwem Litwy polskiej, środkowej (geograficznie). Poparł to dążenie generał Żeligowski, który wyłamał się z pod polskich rozkazów i na czele swojej dywizji wszedł do Wilna. Zaledwie tedy podpisany zostaje preliminarz pokoju w Rydze, powstaje nowy stan wojny, o którym nic nie wiemy, jak się rozwinie. W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej delegaci polscy Paderewski i Askenazy godzili się z Litwą kowieńską przed sądem Ligi Narodów. Polacy wileńscy tego rozejmu paryskiego nie przyjęli i czynem zaprotestowali przeciwko takiemu rozporządzaniu losem ludności bez jej wiedzy i woli. Kiedy w roku 1871, Francja, przegrawszy wojnę z Prusami, musiała odstąpić zwycięzcom Alzację i Lotaryngję, przedstawiciele tych prowincji zaprotestowali w słynnej, nad wszelki wyraz mocnej i szlachetnej deklaracji przeciwko takiemu sprzedawaniu białych murzynów i oświadczyli, że traktat pokoju uważają i uważać będą na wieki za „niebyły i nieważny". Autorem tej deklaracji był słynny wódz radykałów i republikanów francuskich Leon Gambetta, którego serce ma być za kilka tygodni przeniesione i złożone, jako symbol powrotu Alzacji do Francji w krypcie Wielkich Mężów Francji, w paryskim Panteonie. Świat ma obecnie podobny wypadek z miastem portowem Fiume, które wbrew traktatowi wersalskiemu zajął włoski poeta d'Annunzio i które nie jest dotychczas oddane Jugosławji.

Ale nietylko o Wilno chodzi. Otwartą jest i kwestja Mińska. Na Ukrainie bój się toczy pomiędzy Petlurą a Sowietami; na południu Rosji pomiędzy Sowietami a baronem Wranglem, wodzem nietylko przeciw-sowieckiej armji rosyjskiej, ale i wodzem anti-bolszewickiej Rosji. Ogniska wojny nie wygasły... Śmierć wciąż jeszcze unosi się nad dymiącemi pobojowiskami świata. W Azji Mniejszej nietylko Turcy walczą o przekreślenie traktatu, narzuconego przez zwycięzców Wielkiej Wojny, ale i francuski generał Gouraud na czele wojsk francuskich, ze zmiennem szczęściem toczy walkę z Turkami i Arabami o poddanie Syrji i Libanu pod wpływy Francji.

Czyż koniec na tem? W Prusiech na wiosnę t. r. paru awanturników probowało obwołać monarchję i tylko energji robotników zorganizowanych udało się zamachowi temu kres położyć. Czy na długo? Teraz znów słyszy się, że w Bawarji reakcja wierna dynastji Wittelsbachów, zabiega koło obalenia republiki. Działa w porozumieniu z Węgrami, które po utopieniu rewolucji w morzu krwi, zamierzają

INTERPELACJA

na ręce posła I. Daszyńskiego.

Wysoka Izbo Sejmowa.

Niżej podpisane, członkinie Ligi Kobiet Polskich w Ameryce. Upraszamy Wysoką Izbę Sejmową o łaskawy wymiar sprawiedliwości.

Otóż 15 lipca 1919 r. wysłałyśmy 42 paki ubrania do Polski, wartości 75,000 dolarów na ręce p. Zofji Moraczewskiej w Krakowie. W pakach tych było oprócz kilkuset par nowych bucików, których wiemy, że tam brak, także płótna na ochronki dla dzieci, barchanu na ubranka, ubrania całkiem dobre dla wdów i bezrobotnych robotników, mydła, nici i różne rzeczy, o których wiedziałyśmy, że są tam potrzebne. Pochodziło to z najrozmaitszych części Nowego Jorku i okolicy, kobiety nasze pracowały nad siłę, z zaparciem się siebie, szyły całemi dniami, w niedzielę i święta i wieczorami do późnej nocy, bo robiły to dla tych, którzy tam przez tyle lat cierpią zimno i głód.

Radość była patrząc, jak pracowały, jak oczyma duszy widziały te szaty nędzne ciała ich braci i sióstr okryte choć jakkolwiek przed zimnem. Ubrania te były przeznaczone dla bezrobotnych w całej Polsce, bez względu na okolice i miały być rozdane bezpłatnie. A tu jak grom z nieba spada na nas wiadomość, „że zostały skradzione“. A któż to śmiał wyciągnąć tak haniebnie po to rękę, co do niego nie należało, a ludowi, któremu dosyć głód dokucza, ciała okryć nie dadzą? Hańba mu, na wieki hańba!

Tu leży przedemną list przysłany z Galicji, że kółko „pań polskich“ przysłało do Mielca skrzynkę, a w niej, o ironjo, krawaty i szelki. I tem ma naród głodny i bosy okryć swe ciało?

Wobec tej krzywdy naszej i ludu biednego, udajemy się do Wys. Izby Sejm. z prośbą o łaskawe załatwienie tej sprawy, bo lud nie powinien cierpieć wiedy, gdy my tu dla niego pracujemy. Tembardziej żeśmy znowu we wrześniu wysłały 5 pak, a nie wiemy jaki je znów los spotkał. A mimo tego, ufne w pomoc Wysokiej Izby Sejmowej dnia 28 listopada 1919 r. wysłałyśmy znowu 17 pak, wartości 10,000 dolarów.

Ufamy w szlachetność uczuć Wysokiej Izby Sejmowej, że sprawę ową, tak ważną, załatwi tak, by lud nie cierpiał.

Ażeby nie zniechęcić nas do pracy, prosimy o łaskawe doniesienie o rezultacie.

Cześć!

Komitet Wykonawczy
Ligi Kobiet Polskich.

Nowy Jork, dn. 5 listopada 1919 r.

Prezeska: Joanna Kopacz; wiceprezeska: Florentyna Kurpiewska; sekretarka protokułowa: Irena Dalgiewicz; sekretarka finansowa: Wilhelmina Hyczkiewicz; kasjerka: H. Kilińska.

INTERPELACJA

Związku Polskich Posłów Socjalistycznych do Pana Ministra Spraw Wewnętrznych w sprawie nadużywania władzy przez organy policji państwowej przy zbiórce podatku od okien, ustanowionego przez Obywatelski Komitet Obrony Państwa.

Obywatelski Komitet Wykonawczy Obrony Państwa w Warszawie „wyznaczył“ samowolnie „datek“ od okien na potrzeby tegoż Komitetu. Datek ten miał być składany dobrowolnie przez mieszkańców miasta. Tymczasem wysłańcy Ob. Kom. Obrony Państwa usiłują teroryzować obywateli Warszawy, którzy nie mają zaufania do Komitetu Obywatelskiego z racji jego partyjnego i wyraźnie reakcyjnego endeckiego składu. Rządcy domów obchodzą mieszkania i grożą zapisaniem na „czarne listy“ niechcącym płacić podatku. W wielu wypadkach rządcy domów przychodzą z policjantami, domagając się datków. Wiele osób sądzi wobec tego, że datek ten jest przymusowy i płaci ze strachu przed odpowiedzialnością. Komisarjaty policji państwowej rozsyłają rządcom domów listy składek i ci sądzą, że zbieranie datku jest urzędową czynnością. Gdy ktoś płacić nie chce rządcy powiadają, iż listy składkowe przysyła policja i steroryzowany obywatel płaci.

Zbieranie datków w ten sposób jest niedopuszczalne. Nie wolno zmuszać ludności miasta do składania datków na rzecz prywatnej, partyjnej instytucji endeckiej. Nie wolno policji wywierać żadnego nacisku w tym kierunku.

Wobec powyższego podpisani zapytują p. Ministra Spraw Wewnętrznych:

1. Czy znane mu są fakty powyższe?

2. Czy gotów jest wyjaśnić mieszkańcom Warszawy, iż datek jest dobrowolny i nikt nie może być zmuszony do wpłacenia go Obywatelskiemu Komitetowi Obrony Państwa?

3. Czy zechce pociągnąć do odpowiedzialności organa administracji państwowej, nadużywające swej władzy przy zbieraniu podatku?

Warszawa, 14 października 1920 r.

INTERPELACJA

posła Zofji Moraczewskiej i tow. do Pana Ministra Sprawiedliwości w sprawie niedbałości Sądu.

W listopadzie ub. roku wniósł wice-marszałek Sejmu Moraczewski doniesienie do prokuratorji państwa przeciwko „Kołu Polek“ w Warszawie, które podjęło nieprawnie posyłkę ubrań i bielizny, nadesłaną przez Ligę Kobiet w Nowym Jorku, adresowaną do p. Zofji Moraczewskiej w Krakowie. Na skutek tego doniesienia wezwano posła Moraczewską raz jeden na przesłuchanie do sędziego śledczego, poczem sprawa ucichła.

Ponieważ rok już dobiega od wniesienia skargi, a Ministerjum pomimo ustnych interpelacji w Sejmie nie wyjaśniło, dlaczego sprawa nie posunęła się ani na krok naprzód, co w najwyższym stopniu niepokoi zainteresowane, a zwłaszcza koła Polonji amerykańskiej.

Podpisani zapytują:

1. czy Panu Ministrowi znaną jest powyższa sprawa?

2. co zamierza uczynić, aby sprawiedliwości stało się zadość i aby nie zatuszowane celowo nadużyć, które powinny być w interesie publicznych ścigane?

Jeden załącznik.

Warszawa, dn. 15 października 1920 r.

Zapytanie.

Czy Szczepiński (sędzia śledczy), Gołębski (zast. Kom. Policji) i Hejmann (starosta) mają już wytoczoną sprawę za samowolę i bezprawia, popełniane w powiecie Rypińskim? Żądamy ukarania ich według całej surowości prawa.

Od niedzieli—do niedzieli.

Jak na jeden październikowy tydzień, liczący wszystkiego siedm jesiennych dni, z nieubłaganą systematycznością kurczących się, jak deputat ministerjalnego urzędnika, — ubiegły tydzień obfitował w nielada sensacje.

Rzecz oczywista, że ponad innemi sensacjami, a więc ponad generalnym atakiem kamieniczników na dekret o ochronie lokatorów, ponad małpą, która, nałykawszy się mądrości z endeckich piśmideł, tak dalece straciła wszelki respekt dla głowy państwa, że ukąsiła króla greckiego w policzek, ponad sensacyjnemi dwoma wyrokami, nad winnym tow. Zdanowskim i nad uniewinnionymi cukiernikami; ponad biednym Mac Swiney, burmistrzem Corku, o którym nagle ucichło i niewiadomo, czy jeszcze się głodzi, czy też uważał za stosowniejsze porozumieć się tam, gdzie niema ani wojen, ani entent, ani lig narodów, ani wogóle narodów dużych i małych; nawet ponad „rokoszem“ gen. Żeligowskiego i ponad strajkiem kolejowym — górowała sensacja podpisania w Rydze preliminarnego pokoju z Rosją Sowiecką.

Kiedy w środę rano chłopiec przyniósł mi gazetkę, w której czarno na białem przeczytałem, że preliminarja pokojowe teraz już zupełnie serjo podpisane zostały — myślałem, że oszaleję z radości.

Nawpół ubrany, bez krawata, szybko wybiegłem na ulicę, by wziąć udział w ogólnem święcie.

Ulica miała swój zwykły, codzienny, szary wygląd. Otwierano sklepy; dozorcy obojętnie zamiatali chodniki; samochody obojętnie pędziły w różnych kierunkach i jeszcze obojętniej przejeżdżały przechodniów; młodzież spieszyła do szkół, a starsi — jedni wolniej, drudzy szybciej — szli do swych codziennych zajęć. Na wszystkich twarzach łatwiej było wyczytać troskę, niżeli radość.

— Więc tak wy witacie ten utęskniony pokój? — oburzało się coś we mnie.

— Pewnie jeszcze gazet nie czytali — broniłem ich w duchu i wróciłem do domu.

W południe znów wypadłem na ulicę. Ta sama obojętność, ta sama powszechność, taka sama szarzyzna, jak rano.

Pierwszym znajomym, którego spotkałem, był Pomadkiewicz.

— Już! już! panie Pomadkiewicz! — wołałem, zoczywszy go z daleka.

— Co „już“? — pytał zdziwiony Pomadkiewicz.

— Ano już podpisali — dodałem.

— Co też pan powiada — ucieszył się Pomadkiewicz. A zatem powiadaj pan, całe 280%, czy może co uznali.

— Ależ ja nie mówię o podwyżkach dla kamieniczników — zawołałem — ja mówię o pokoju. Pokój, rozumiesz pan, pokój podpisali w Rydze, pokój pomiędzy Polską, a Rosją — krzyczałem, trzęsąc klapą od jesionki Pomadkiewicza.

Mój rozmówca naraz zobojętniał. Lekko usunął moją rękę od klapy swej nowej jesionki i już zupełnie zimno odparł:

— Po-kój? To niech się cieszy ten co nie ma klepek, jak pan naprzykład.

Zawrzałem gniewem.

— Jak pan śmiesz! — zawołałem.

— Przepraszam — tłumaczył się Pomadkiewicz — chciałem powiedzieć, że gdybyś pan miał sto tysięcy ulokowanych w klepkach, jak ja, to byś pan nie miał powodu do radości. Radzili mi klepki — kupiłem klepki. A tu naraz ten przeklęty pokój z Rosją i nie mam pewności, czy za miesiąc — dwa nie nadejdą stamtąd klepki, bo tego, podobno, w Rosji nie brak.

— Paskarz! — pomyślałem sobie i pożegnałem Pomadkiewicza.

Nie uszedłem jeszcze dziesięciu kroków, gdy mi się nawinął mój krawiec, który od szeregu lat odzież mi nicuje.

— No, panie majstrze, mamy pokój!

— Czy to aby już napewno? — niedowierzał pan majster, — bo to widzi pan tyle razy już mówili i pisali, a zawsze jakoś to to, to owo stanie na przeszkodzie i z pokoju — nici.

— Nie, teraz to już napewno będziemy mieli pokój — zapewniałem mojego rozmówcę.

Wpijałem się wzrokiem w oblicze pana majstra kunsztu krawieckiego. Chciałem odnaleźć najmniejszy odblysk radości, starałem się uchwycić chociażby iskierkę ukontentowania z wiadomości, że krew ludzka nareszcie lać się przestanie. Nie. Ta sama co przedtem tępota, taka sama zimna obojętność.

— No cóż, panie, nic to pana nie cieszy, że wojna skończyła się? — próbowałem poruszyć majsterka.

— A jak pan sądzi, czy chleb prędko stanieje? — odpowiedział mi pytaniem na pytanie

Nie odpowiedziałem. Chłodno pożegnałem pana majstra i wróciłem do domu.

— Co za egoistyczny świat — rozmyślałem — każdy myśli tylko o swoim żołądku.

Radość mnie rozpierała, a nie było z kim się podzielić. Gniewało mnie to i denerwowało.

Po obiedzie postanowiłem odwiedzić mego kolegę, Michała, urzędnika jednego z ministerjów. Inteligent, ten chyba pojmie moją radość i będzie ją ze mną dzielił — rozumowałem po drodze, idąc do niego.

Leżał rozciągnięty na otomanie, puszczając kółka z dymu pod sam sufit.

— No, nareszcie mamy pokój — były moje pierwsze po przywitaniu słowa.

Mój kolega nic nie odpowiedział i nie przerywał swego zajęcia, uważnie obserwując, jak dym wolno rozchodzi się w powietrzu.

— Nie wierzysz? — indagowałem go — proszę, masz gazetę, przeczytaj.

— Z zasady gazet nie czytuję—odburknął Michał.

— Żartujesz chyba?

— Mówię zupełnie poważnie.

— Więc nie obchodzi cię to wcale, że nareszcie ustaną wzajemne rzezie, że młodzież wróci do szkół i uniwersytetów, a starsi do warsztatów, do fabryk, do laboratorjów, do bibljotek, do muzeów i na katedry? Zacznie się praca kulturalna, praca cywilizacyjna, praca produkcyjna, praca nad uleczeniem ran, zadanych przez wojnę, praca koło odbudowy tego, co wojna zrujnowała i zniszczyła. Czy cię to nie cieszy, człowieku?

— Wymawiam sobie podobne wyzwiska nie mam nic wspólnego z tem, co wy nazywacie „człowiekiem“.

Michał wypuścił duży kłąb dymu, poczem ciągnął dalej:

— Gdybym, jak wy wszyscy, nie umiał patrzeć dalej niż kończyk mojego nosa, wiadomość o pokoju zmartwiłaby mnie raczej, gdyż widziałbym w tem wstrzymanie naturalnego procesu rozkładu tego, co wy nazywacie „ludzkością“. Pochlebiam wszakże sobie, że potrafię dalej od was patrzeć i dlatego wierzę, że jeśli młodzież wróci do szkół, to po to, by jej dalej zaszczepiano jad nienawiści rasowej, plemiennej, czy też wyznaniowej. Wierzę, że uczony, chemik, inżynier wrócą do laboratorjów, ale po to, by doskonalić narzędzia mordu, a robotnik do fabryki po to wróci, by narzędzia te wykonać. Już Szekspir naszego „człowieka“ niżej cenił od dzikiego zwierzęcia. I słusznie. Wilk nie morduje wilka, tygrys nie zjada tygrysa, hyena nie pożera hyeny, a wasz „człowiek“ w ciągu sześciu lat wymordował 10 miljonów ludzi w imię, naturalnie, rozmaitych pięknie brzmiących haseł. Nie wierzę, by po tak obfitej libacji upojenia się krwią nie weszło u was w nałóg i przekonany jestem, że za rok, za dwa, za pięć najdalej, wynajdziecie nowe, jeszcze piękniejsze hasła, i zabawa powtórzy się, lecz już na większą skalę. Będziecie się pławić we krwi, będziecie ją żłopać. Zginie was wtedy już nie 10, a 100 miljonów, poczem za lat parę znowu historja się powtórzy. W końcu nastąpi drugi już na ziemi potop, czerwony potop. I znowu jakaś arka unosić się będzie na powierzchni czerwonego morza krwi, ale nie będzie już w niej „człowieka“, jeno same zwierzęta i one jeno będą chadzać przed Panem. A wtedy, gdy gołębica zwiastunka pokoju stwierdzi, że niemasz już „człowieka“ na ziemi, uwierzę, że naprawdę nastał pokój, prawdziwy pokój.

— Jakto uwierzysz? — przerwałem. Alboż to ty myślisz ocaleć?

— Nie jestem „człowiekiem“ w tem pojęciu, jakie wy temu wyrazowi nadajecie. Człowiek i ludzkość ocaleją, zginie „człowiek“ i „ludzkość“.

I znów nie miałem z kim podzielić się moją radością.

Roman Beski.

---

godzić się z Habsburgiem, w porozumieniu z Austrją, która za zgodą Watykanu i przy pomocy jezuitów francuskich, niemieckich i samego generała Jezuitów, Polaka z pochodzenia o. Ledochowskiego (z hrabiowskiej rodziny polskiej) — chce przywołać na tron austrjacki, a może i austrjacko - węgiersko - bawarski zdetronizowanego Karola I.

Czyż koniec jeszcze?

A nasza granica zachodnia? A krzywda polska w podziale. w rozbiorze Śląska Cieszyńskiego? A walki dniem i nocą trwające na Śląsku Górnym, na pograniczu Śląska? A krzywdy dziejące się rodakom naszym w Bytomiu? O otwarta rana nie-polskiego Gdańska?

A otwarta rana nie-wolnej, tropionej, duszonej od wszechmożnej Anglji Irlandji? A stały bunt Egiptu? a stała rewolucja w Indjach? w Maroku francuskiem i hiszpańskiem?

Narody wciąż jeszcze prosić muszą Boga o Pokój Trwały, o możliwość pracy spokojnej, równej, trwałej.

Ale rozejm. podpisany w Rydze dnia 11 października, stanowi niewątpliwie wielki krok naprzód i to pod wielu bardzo względami. Polska ma granicę od południa na linji Zbrucza, posiada kolej żelazną Krzemieniec - Nieśwież i przedpole tej kolei, następnie od Nieświeża granica posuwa się ku Dźwinie, tworząc korytarz oddzielający Litwę od republiki Sowietów. Granice te mają wielkie znaczenie: utrwalają wpływ dominujący Polski na całej kresowej peryferji dawnej Rosji carów. Finlandja, Łotwa, Estonja. Ukraina może w końcu i Litwa — zbliżą się do Polski, jako do poważnego, potężnego, mocarstwa tego ośrodka na Wschodzie. Państwa te nie wiele mają wspólnego z Rosją zawsze ciążyły ku Zachodowi, ciążyły ze względu na wiarę, na kulturę mieszkańców, ze względu na dawniejszą przeszłość, ze względu na — morze. Dziś Polska stanie się znowu, jak przed wiekami,—ośrodkiem, który pomoże tym małym państewkom, mającym takie same jak ona prawo do życia narodowego, zorganizować się. Polska stanie się ośrodkiem, magnesem federacji, która obejmie zachodnią cywilizację Wschodu, jak klin pomiędzy wschodnią cywilizacją kraju, a światem germańskim.

Stanowisko takie nakłada na Polskę szczególnie wielkie obowiązki. Polska nie może być dłużej republiką szlachecką XVII-go stulecia. Musi sięgnąć nietylko po „berło Jagiellonów“, ale i po tradycje kulturalne, wyzwoleńcze, humanistyczne Polski XVI-go stulecia! Wieki jezuickiej przemocy za Wazów powinny być raz na zawsze wykreślone z pamięci współczesnego Polaka. Kopernik, co obalał papieską kosmogonję Ptolomeusza, Mikołaj Rej, co polską mowę literacką tworzył, polscy Arjanie i Socynjanie, to powinny być drogi, któremi iść powinien duch Polski, jako organizatorki duchowej i moralnej bliskiego Wschodu. Uniwersytety polskie będą i powinny widywać na swoich ławkach uczniów, przybywających ze Wschodu, jak ich niegdyś Krakków widywał za przesławnej epoki Wielkiego Polskiego Odrodzenia. Uczniowie ci powinni słyszeć tutaj to samo, coby usłyszećby mogli w Paryżu, w Oksfordzie, w Bolonji. Powinni usłyszeć wielkie słowo Prawdy, co podnosi, wyzwala, skrzydła przypina Duchowi, co naprzód bieży z Czasem i przed Czasem! Powinni oddychać w tym kraju powietrzem Wolności, tolerancji, poszanowania Człowieka. Widzieć, jak się przewroty społeczne dokonywują bez przelewu krwi, jak władza przechodzi w ręce ludu, który w szkole zdobył poczucie odpowiedzialności za czyny swoje i za prawo swoje, jak Polska staje się Demokracją naprawdę i na zawsze, jak buduje swoje instytucje republikańskie, swoją moralność i swoją cnotę publiczną.

Wtedy dopiero spełni się przysięga Kościuszki, spełni się marzenie Kołłątaja, Ignacego Potockiego, Adama Mickiewicza, Juljusza Słowackiego. I wtedy nie będzie już żadnej siły, żadnej mocy na Wschodzie ni na Zachodzie, któreby podjęły trud przekreślenia albo umniejszenia Polski. Takiej bowiem Polsce błogosławić będzie duch nieśmiertelny Adama, który gdyby żył dzisiaj, o taki trwały Pokój modliłby się, do Boga w cenestezyjnych głębiach anielskiej Duszy swojej.

S. P.

WACŁAW WOLSKI.

Z cyklu: Nad Jońskiem morzem.

Czar Taorminy.

...Coś z arabskiego czaru podróży Syndbada
Ma w sobie Taormina... Te ciche lazury...
Te siniejące w dali, Kalabryjskie góry,
Jak bajkowych olbrzymów milcząca gromada...

Ten czarny profil Etny, ten Olimp ponury
Sycylji, co w baśń morza linją lawy spada...
Ta cudna pogrzebanej przeszłości Iljada,
Co drży w namiętnym śpiewie tego ludu córy!...

„Bywają tam bajkowe, niepodobne noce,
Gdy szafir nieb — perłami gwiazd cichych migoce,
Gdy powiew morza czoło rozpalone chłodzi,

Jak dłoń wschodniej kochanki... gdy Castello *) skała
Płonie w blasku księżyca, niby wizja biała...
I gdy coś gra ci w duszy coraz ciszej, słodziej...

Warszawa, dn. 14 października 1920 r.

*) Ruin zamku, zwieszonych nad Teorminą, jak gniazdo skalnego orła.

Kronika polityczna.

Leon Bourgeois, prezydent Rady Ligi Narodów, zakomunikował p. Paderewskiemu wrażenie, jakiego doznali członkowie rady Ligi Narodów z powodu zajęcia Wilna przez wojska polskie, pomimo zawartego zawieszenia broni. Polska pierwsza zwróciła się do Ligi Narodów z prośbą o rozstrzygnięcie konfliktu. Rada Ligi Narodów zamianowała, za zgodą obu stron, komisję wojskową, która udała się na miejsce sporu z misją zatrzymania działań wojennych, nie przesądzając sprawy granic. Zajęcie w tych warunkach Wilna przez wojska polskie jest naruszeniem zobowiązań, zaciągniętych wobec Ligi Narodów, której obowiązkiem jest domagać się od rządu polskiego przedsięwzięcia wszelkich środków, koniecznych dla zażegnania sporu. Gdyby Wilno nie zostało w najbliższym czasie ewakuowane, rada Ligi Narodów poczuwałaby się do obowiązku zebrać się natychmiast, by zbadać sprawę, którą uważa za bardzo poważną. (PAT).

***

„Danziger Zeitung“ donosi z Paryża: Rada ambasadorów aprobowała projekt konwencji polsko-gdańskiej, opracowany przez przedstawiciela Francji Massigny'ego i sekretarza poselstwa angielskiego Karry'ego. Projekt umowy wręczony został delegacji polskiej i gdańskiej. (PAT).

***

Łotewskie biuro prasowe podaje: Dr. Holst finlandzki minister spraw zagranicznych, który przybył do Rygi, oświadczył korespondentom, iż celem jego przybycia było w pierwszej linji spotkanie się z polskimi reprezentantami Dąbskim i Wasilewskim. Dalej dr. Holst konferował z rządem łotewskim o wszystkich sprawach dotyczących obu krajów. W sprawach zagranicznych Finlandja stara się utrzymać dobre stosunki ze wszystkimi nowymi państwami. Rząd finlandzki żałuje, że sprawa wysp Alandzkich spowodowało pewne dysonanse, gdyż wyspy te są integralną częścią Finlandji. W sprawie Rosji i państw ościennych Holst oświadczył, że ludność państw bałtyckich stoi na znacznie wyższym poziomie kultury niż lud rosyjski. Holst wyraża nadzieję, że Rosjanie sami zapewne zrozumieją, iż jest znacznie korzystniej żyć w przyjaźni obok siebie z narodami kulturalnemi niż rządzić na terytorjach sąsiednich, znajdujących się w stanie ciągłego wrzenia. Dr. Holst powraca do Helsingforsu w niedzielę. (P. A. T.).

***

Wbrew pierwotnym planom, część delegacji polskiej, w liczbie 34 osób, z wiceministrem Dąbskim na czele, wyjechała dopiero wczoraj do Libawy. Z Libawy uda się delegacja morzem do Gdańska, skąd nastąpi wyjazd prawdopodobnie w niedzielę wieczorem.

***

Wczoraj po południu kurjerem gdańskim wrócili do Warszawy korespondenci pism warszawskich na konferencji w Rydze. Wyjechali z Rygi 13 go w środę wieczorem przez Libawę, Memel, Tczew.

***

Prezydjum Rady Ministrów komunikuje: Wobec wiadomości, zawartych w komunikacie Stowarzyszenia Urzędników państwowych z przebiegu posłuchania u Prezydenta Ministrów Witosa, Prezydjum Rady Ministrów stwierdza, że Prezydent Ministrów, przyjmując deputację urzędników w obecności Podsekretarza stanu d-ra Wróblewskiego, uznał za słuszne rozłożenie zwrotu zaliczki ewakuacyjnej na dłuższy okres, przyrzekł rozpatrzenie przez Radę Ministrów innych postulatów i wyjaśnił, że udzielenie w razie potrzeby zaliczki zwrotnej, jak i podwyższenie mnożnika obejmie ogół pracowników państwowych. Innych szczegółów Prezydent Ministrów nie poruszał. Dokładne ogłoszenie tekstu uchwał Rady Ministrów w tej sprawie nastąpi osobno. (PAT).

***

W dniu 16 październik~a~ 1920 r. odbył się w Belwederze akt wręczenia na uroczystej audjencji listów uwierzytelniających przez pierwszego Posła Nadzwyczajnego i Ministra Pełnomocnego duńskiego hr. Probena Ferdynand~a~ de Ahlefeldt Laurviga.

***

Prezes Komisji Polskiego Czerwonego Krzyża do spraw zakładników i jeńców, p. Edwardowski, otrzymał radjodepeszę z Moskwy od rosyjskiego towarzystwa Czerwonego Krzyża, zawiadamiającą o roztoczeniu, w myśl zawartej przez niego umowy w Berlinie w d. 6 września — opieki nad znajdującymi się w Rosji Sowieckiej Polakami, zakładnikami i jeńcami cywilnymi i wojennymi, przez specjalnie upoważnioną delegatkę Katarzynę Mieszkowską, żonę Maksyma Gorkija. (PAT).

***

Dnia 15 października został podpisany przez konsula polskiego w Olsztynie, ks. Woronieckiego, i pełnomocnika rządu niemieckiego von Jegina, układ w sprawie powrotu z Prus Wschodnich uchodźców z powiatu Działdowskiego, którzy podczas kontrofensywy polskiej schronili się na niemieckie terytorjum. Na podstawie tej umowy, rząd niemiecki zobowiązuje się do ochrony życia i mienia ludności polskiej w Prusach Wschodnich, oraz zapewnia opiekę polskim uchodźcom z Prus Wschodnich, którzy powrócą do dawnych siedzib. (PAT).

Konferencja międzyministerjalna w sprawach demobilizacji.

Wydział Prasowy Ministerjum Spraw Wojskowych komunikuje:

W środę d. 13 b. m. na Zamku, pod przewodnictwem Ministra Spraw Wojskowych, gen.-por. Sosnkowskiego, odbyła się przy współudziale wszystkich ministrów, oraz przedstawicieli wojskowości konferencja międzyministerjalna w sprawach demobilizacji.

W pierwszym etapie demobilizacji będzie zwolniona młodzież szkolna, przyczem słuchacze trzech ostatnich semestrów będą zwolnieni bez względu na to, czy są szeregowcami, czy oficerami. Zwolnieni również będą profesorowie szkół średnich i wyższych, następnie urlopowani bezterminowo ochotnicy poza rocznikami, uchwalonymi przez Sejm, wreszcie kolejno najstarsze roczniki 1890, 1891, 1892, 1893, 1894 i 1895, oraz rocznik 1902.

Z pomiędzy jednostek, stojących na froncie, przewidywane jest odtransportowanie do kraju przedewszystkiem jednostek przynależnych terytorjalnie do dzielnic najbardziej pod względem ludnościowym przez wojnę wyczerpanych, a więc dywizji wielkopolskich i małopolskich.

Z powyższego programu wyłączeni będą narazie: kawalerja, oraz wojska techniczne.

W dyskusji zabierali głos wszyscy delegaci poszczególnych ministerjów, wypowiadając pod tym względem swoje życzenia, uwagi i opinje.

W odpowiedzi na zapytania delegatów ministerjalnych gen. Sosnkowski oświadczył, iż będzie miał na uwadze życzenia ich ministerjów w sprawach demobilizacji personalnej, by zapobiec brakom w administracji, w sądownictwie, w rolnictwie i t. d. Co do młodzieży szkolnej, na zapytanie delegata Ministerjum Oświaty gen. Sosnkowski oświadczył, iż rozkaz, demobilizujący młodzież, ma charakter jeneralny, obejmując całą młodzież, niezależnie od rodzaju broni, a więc również pełniących służbę w kawalerji i w wojskach technicznych, dodając przytem, iż M. Wojsk. z własnej inicjatywy, pragnąc dopomóc zdemobilizowanej młodzieży akademickiej, przez dwa miesiące po zwolnieniu, zapewni jej wikt i żołd. Co do budynków szkolnych, zajętych obecnie przez różne urzędy i instytucje wojskowe, to będą one zwolnione przed 17 października, z wyjątkiem zajętych przez szpitale, lecz i pod tym względem gen. Sosnkowski, mając na względzie potrzeby szkolne, poczyni wszelkie możliwe zarządzenia.

Wobec odnośnego zapytania wiceprezesa Związku Ziemian i delegata Ministerjum Rolnictwa, gen. Sosnkowski odpowiedział, iż przewiduje możliwość urlopowania na roboty wiosenne kawalerzystów, jak również zwolnienia z pośród nich w drodze reklamacji właścicieli zniszczonych warsztatów pracy rolnej.

W dalszym ciągu obrad omawiano sprawę pośrednictwa pracy dla zdemobilizowanych, oraz utworzenia stałego komitetu międzyministerjalnego dla spraw demobilizacji.

Sprawa wileńska.

Kowno, 13 października.

(P. A. T.). Komunikat sztabu litewskiego. Wczoraj wojska łotewskie bez powiadomienia dowództwa litewskiego obsadziły dworzec kolejowy Egla.

Na zapytanie łotewskie dowództwo odpowiedziało, że czyn ten jest podyktowany wyłącznie strategicznemi względami w związku z akcją gen. Żeligowskiego.

Warszawa, 16 października.

(P. A. T.). Według informacji z Kowna Litewska Agencja Telegraficzna podaje: że rząd litewski w odpowiedzi na ostatnią notę polskiego ministerjum spraw zagranicznych z dnia 9 października zgodził się na dalsze rokowania w sprawie przedłużenia linji demarkacyjnej od Bastum przez Oszmiany do Oran, pod warunkiem jednak, że rząd polski wyjaśni całkowicie swój stosunek do gen. Żeligowskiego a wojska polskie niezwłocznie zostaną wycofane z obszaru wileńskiego.

Wobec powyższej informacji Litewskiej Ag. Tel. należy stwierdzić, że rząd polski w nocie, zwróconej do rządu litewskiego, zawiadomił go, że stawianie tego rodzaju warunków jest niemożliwe do przyjęcia.

Gdańsk, 15 października.

(P. A. T.). Tutejsze pisma donoszą z Kowna: Litewska Agencja Telegraficzna donosi, że komisja kontrolująca Ligi Narodów pozostawiła rządowi litewskiemu do uznania załatwienie sprawy wileńskiej bądź to w sposób orężny bądź też pokojowy. Przewodniczący komisji kontrolującej przyrzekł uprosić mocarstwa Ententy o udzielenie Litwie środków celem uniemożliwienia łączności między oddziałami gen. Żeligowskiego a armją polską.

Lublin, 15 października.

(P. A. T.). Na wczorajszem posiedzeniu lubelskiej Rady Miejskiej Prezes Turczynowicz odczytał następujący wniosek nagły: „Ra-

Teatr Rozmaitosci.

„Południca“, dramat w 3 aktach Leopolda Staffa. Reżyserował Józef Śliwicki.

Uderzającą cechą „Południcy“ jest niespodziewana u lirycznego poety świadomość środków scenicznych i zupełne owładnięcie formą teatru. Wola twórcza, opanowanie uczucia przez inteligencję, skoncentrowanie akcji i rozkład świadomy cieni i świateł sprawiły, iż ujęcie tego dramatu w ramy teatru realnego powiodło się w zupełności. Widz i słuchacz z naprężoną uwagą śledzi przebieg sprawy aż do ostatniej sceny. Jest to, bezwątpienia, najlepszy utwór sceniczny Staffa, a zarazem poważny wysiłek teatralny „Rozmaitości“.

Zastanawiającą również jest rzeczą wybór środowiska, które, zdawałoby się, nie stanowi państwa podległego wyobraźni twórcy i analityka wyrafinowanych stanów człowieka nowoczesnego. Staff schylił się nad źródłem prostych, wyraźnych namiętności i uczuć, wziął pod lupę uczucie najprostsze: przywiązanie chłopa do ziemi i z tej gliny codziennej pracowicie ulepił przemyślane dzieło sztuki teatralnej. Tak to od najbardziej złożonych kompleksów wraca zamyślenie poety do fundamentów, do tej ziemi - matki, z której zrodziliśmy się i gdzie kości nasze złożymy wszyscy, i ci, co od ziemi odbiwszy się polecieli ku szczytom i ci, co jak Staff, zaczynając „snami o potędze“ w zbożnej wędrówce wracają na ziemię, by ją miłosnem spojrzeniem ogarnąć. Tak pojmuję konieczność artystyczną „Południcy“, której innym sposobem niepodobnaby chyba było związać z dotychczasową twórczością poety. A związać „Południcę“ wypadało, ponieważ dramat ten nie jest dziełem poronionem, nie jest przypadkiem, lecz utworem przemyślanym.

Marcin Brzost, gospodarz, przez krzywoprzysięstwo wszedł w posiadanie gruntu sąsiada swego Sochy. Stał się zamożnym gospodarzem. Gromada oskarża wprawdzie Brzosta i podejrzewa go o bezprawie, ale chciwość ziemi nie wstrzymuje zachłannego chłopa od wyrzucenia dzieci Sochy, Jagny i Jaśka, z ich ojcowizny. Jasiek od tego czasu „zgłupiał“, Jagna poszła w sługi. Brzost cieszy się ziemią, póki nie nadeszła choroba śmiertelna. Teraz dopiero ujrzał otchłań swego występku. Woła Jagnę i Jaśka, przyrzeka im zwrot ziemi, zaś synowi nakazuje uszanować swą ostatnią wolę. W tajemnicy też zeznaje swemu spadkobiercy Antkowi prawdę i zaleca, aby dla zachowania ziemi poślubił Jagnę.

Syn, przywiązany do gruntu, jak ojciec, struchlały słucha jego wyznań. Okropność jej nie może go jednak oderwać od ziemi.

Zakochany w Hance, służebnej dziewce ojca, ślicznej, ognistej i oddanej mu miłośnicy, nie godzi się na taką tranzakcję. Z Jagną się nie ożeni, ziemi nie odda, choćby miał trupem paść. Stary Brzost śmiertelnym strachem przed grożącem mu piekłem przejęty, chce syna zmusić, ogłaszając swą wolę, gromadzie i w tym celu pragnie skrzyknąć ludzi. Zrozpaczony Antek zatknął ojcu gębę, starzec utracił dech i skonał.

O rodzaju śmierci starego Brzosta, oraz o krzywoprzysięstwie dowiaduje się z ust Antka jedynie Hanka. Być może, iż ani taka śmierć starego, ani wyznanie Antka nie jest konieczne, nie dość umotywowane, ale tu rozpoczyna się dramat Antka. Nęka go występek własny i występek ojca. Ciąży na nim gromada, znająca wolę nieboszczyka.

Ale największą udręką przejmuje go Hanka, miłośnica. Ona nie zna skrupułów, ni wyrzutów sumienia, kpi sobie z gromady, pragnie wziąć na zawsze Antka i jego ziemię. Antek byłby jej może uległ, lecz wpływ płomiennej dziewki słabnie wobec dobrej, wybaczającej mu wszystko i kochającej go Jagny. Słodka dziewczyna do nikogo nie żywi urazy, gotowa zapomnieć i pójść w świat na ciężką dolę, skoro tak być musi, skoro miłość jej Antek odrzuca, skoro nienawidzi jej Hanka. Ta miłość i dobroć niezgłębiona utkwiła w sercu Antka grotem. Nie może się zdecydować. Hanka zrozumiała. Ale ona nie będzie się wahała. Rzuca wyzwanie: „ja albo Jagna“! I przegrywa. Antek zatrzymuje Jagnę i jej brata, gotów żenić się z sierotą.

W Hance zagrała krew i żądza zemsty ogarnęła ją jak płomień. Zdradza tajemnicę Antka wobec Jagny i wobec gromady wiejskiej, która synowi Brzosta grozi sądem doraźnym. Lecz znowu miłość białej Jagny zwyciężyła, albowiem pokrzywdzona publicznie zaprzecza oskarżeniu Hanki. Wtedy poeta każe Antkowi postąpić w sposób nieoczekiwany. Winowajca sam siebie oskarża. Hanka, widząc w tem wpływ czystej współzawodniczki, rozumiejąc, iż kochanka straciła już na zawsze, doprowadzona żądzą zemsty do furji, namawia „głupiego“ Jaśka, brata Jagny, ażeby zabił Antka.

Takim niezbyt umotywowanym finałem kończy się dramat. Pojmujemy Jagnę i Hankę, lecz fizjonomja Antka zaciera nam się w zmienności jego charakteru, wybuchającego w końcu zupełnie już tajemniczym aktem kajania się. Człowiek, który kocha ziemię, jak siebie samego, który ostatecznie już jest na drodze do zmycia grzechu ojca (w winę Antka, jako zabójcy ojca, trudno uwierzyć) — sam siebie pogrąża? Z człowieka ziemi odrazu wyrasta — mistyczny biczownik?

Niema w tym dramacie czegoś nowego, nie porywa nas, nie zagarnia jakieś nowe widzenie świata, czy potężna wizja oryginalna, nie wzrusza nas jakaś postać świeża. Analogji i odgłosów możnaby w tym utworze znaleźć wiele — lecz pytanie pierwsze i decydujące w życiu teatru z tygodnia na tydzień brzmi: w jaki sposób działa na widownię dzieło? wznosi ją czy obniża? czy budzi sumienie i nieci myśl wyższą? Gdzie, jak gdzie, ale w teatrze absolutnie miejsca niema na „sztukę dla sztuki“. Jeśli wychodzimy z teatru podniesieni duchowo, zainteresowani, ujęci wizją życia wewnętrznego, trąceni znowu i jeszcze raz jeden prawdą, której nie dostrzegamy w świecie ułamkowych, cząstkowych doświadczeń — wtedy musimy widowisko takie policzyć do rzędu zjawisk dodatnich. Historja zaś sama wypowie sąd ostateczny o trwałości dzieła. Ja w „Południcy“ widzę przytem dobrą robotę w dziedzinie zupełnie u nas lekceważonej — śmiałe zaczerpnięcie ze świeżej zawsze krynicy życia ludu polskiego, skąd tyle wziął Wyspiański.

Oprawa sceniczna dramatu była wyjątkowo staranna. Dekoracje doskonale zlewały się ze słowem, gestem i postaciami dramatu. Raziło wprawdzie naturalistyczne konanie Brzosta (p. Bednarczyk), ale żywiołowa bujność płynęła od Hanki (p. Mirska) — bujność zresztą zbyt markowana. Ogromnie wdzięczna była p. Tekla Trapszo, w roli Jagny, świeża, przekonywująca, swobodna. Najtwardszy orzech do zgryzienia miał p. Węgrzyn (Antek). Braki tekstu szczęśliwie uzupełniał artysta warunkami wrodzonemi swej męskiej postaci, głosu czystego i rześkiego. P. Czaplińska świetnie wcieliła kumoszkę — trajkota, p. T. Roland dyskretnie zagrał „głupiego“ Jaśka. Reżyser ujął utwór w karby koncepcji wyraziście zarysowanej, zarówno w interpretacji ról, jak w dekoracjach i strojach. Widowisko stanowiło doskonałą całość.

Zygmunt Kisielewski.

da m. Lublina wita z najwyższą radością fakt wyzwolenia się Wileńszczyzny z pod okupacji rządu kowieńskiego. Równocześnie Rada m. Lublina stwierdzając niezaprzeczoną polskość Wilna zasyła braciom z nad Niemna wyrazy otuchy i życzenia owocnej pracy dla dobra Ojczyzny".

Wniosek ów przyjęła Rada oklaskami i stwierdziła jednomyślnie zgodę przez powstanie.

Z djalogów dnia.

— Panie, jak tam dzisiaj stoją waluty?

— Pan mnie nie irytuj! Kto dziś myśli o walutach. Kto dziś choć jeden fenig zaryzykuje na walutę! Chyba warjat!

— A co się stało?

— Jakto co? Pan się jeszcze pyta?! Ludzie zmądrzeli, teraz każdy udaje Lloyd George'a i grać chce na „pe"! Poco on ma grać na walutę, kiedy na walucie można stracić, a wygrać... No, co można wygrać? Tysiąc, dwa, najwyżej dziesięć... Poco ktoś ma ryzykować, gdy teraz jest taki papier, który i pewny procent przynosi, i pójdzie w górę, jak ja panu mówię, że pójdzie, to pamiętaj pan, iż to ja mówię, i na który co tydzień przez 20 lat może paść miljon! Rozumiesz pan? Miljon!

— Co to za cudowny papier?

— Ojoj! Czy pan z tamtego świata spadł?! To jest „Miljonówka" 4 proc. Państwowa Pożyczka Premjowa!

Telegramy.

Komunikat Polskiego Sztabu Generalnego

Warszawa, 16 października.

Komunikat sztabu generalnego W. P. donosi dnia 16 października 1920 r.:

Na północnym skrzydle oddziały nasze obsadziły Krzywicze i Dołhinów.

Pozatem sytuacja bez zmiany.

Naczelne Dowództwo W. P.
Sztab Generalny.

Liga Narodów.

Horsea, 16 października.

(P. A. T.). (Radjo). „Daily Telegraph" pisze, że Rada Ligi narodów na konferencji, mającej się odbyć w przyszłym tygodniu w Brukseli, zajmować się będzie między innemi sprawą armeńską, oraz projektem Tittoniego, dotyczącym międzynarodowej kontroli nad monopolami surowcowemi całego świata, jako też sprawą pomocy dla całego szeregu małych i słabych narodów.

Dalszy punkt obrad stanowić będzie ochrona szczepowych i wyznaniowych mniejszości w Austrji i Bułgarji, dalej — przyszły stosunek Gdańska do Polski, wreszcie wspólna nota rządów duńskiego, szwedzkiego i norweskiego, polecająca przyśpieszenie działalności Ligi w kierunku przeprowadzenia redukcji zbrojeń.

Austrja i Bułgarja wniosły o przyjęcie ich do Ligi narodów, natomiast nie uczyniły tego Niemcy — tak że obecnie gdyby to jeszcze uczyniły, byłoby już zapóźno, aby Liga na najbliższej konferencji mogła się tą sprawą zająć.

Walki rosyjsko-ukraińskie.

Wiedeń, 16 października.

(P. A. T.). (W. B. K.) Ukraińskie biuro prasowe donosi ze Stanisławowa pod datą 14 b. m.: Ofensywa bolszewicka, przygotowywana w czasie rokowań polsko-rosyjskich w Rydze, rozpoczęła się dnia 12 października i jest dalej kontynuowana. Ze szczególnym uporem atakuje nieprzyjaciel w rejonie Starokonstantynowa i Łatyczowa. Równocześnie toczą się krwawe walki o most na Bugu pod Zmerynką. Wszystkie ataki odparto. Dywizja kawalerji kozaków kubańskich, walcząca wspólnie z Ukraińcami, przełamała pod Chmielnikiem front nieprzyjacielski i operuje w okolicach Berdyczowa na tyłach armji bolszewickiej.

Plebiscyt na Górnym Śląsku.

Wrocław, 16 października.

(P. A. T.). Wied. Biuro Kor. Według wiadomości ze źródeł angielskich, Rada Najwyższa w Paryżu postanowiła odroczyć plebiscyt na G. Śląsku aż do wiosny, ponieważ technicznie nie jest możliwem wcześniejsze jego przeprowadzenie.

Rząd Brantinga ustąpi.

Walcz, 15 października.

(P. A. T.). (Radjo). Z Kopenhagi donoszą: „Socjaldemokraten" podaje, że rząd Brantinga ustąpi stanowczo.

Wydawanie deputatów.

Miejska Komisja Kwalifikacyjna do spraw dodatkowej aprowizacji robotniczej zawiadamia, iż wydawanie deputatów za m. wrzesień r. b. rozpocznie się w dniu 18 b. m. w porządku następującym:

Instytucje i przedsiębiorstwa, których nazwy zaczynają się na:

A i B	winny się zgłosić	18/X	M i N	winny się zgłosić	25/X
C, D i E	„ „ „	19/X	O i P	„ „ „	26/X
F i G	„ „ „	20/X	R	„ „ „	27/X
H i J	„ „ „	21/X	S	„ „ „	28/X
K	„ „ „	22/X	T i U	„ „ „	29/X
L i Ł	„ „ „	23/X	W i Z	„ „ „	30/X

Na deputat za wrzesień wydaje się: 10 ff. mąki pszennej, 9 i pół funta mąki żytniej, 1 i pół funta kaszy i 1 i pół funta cukru za mk. 118.15 bez opakowania i dostawy.

Deputaty mogą otrzymywać tylko ci pracownicy, którzy zakwalifikowani zostali przez Komisję i figurują na wykazach, wydawanych przedsiębiorstwom i instytucjom przy odbiorze dyspozycji na deputaty.

Rodziny pracowników, przebywających w wojsku, w celu otrzymania połowy deputatów, winny przedstawić Komisji zaświadczenia rządcy domu, stwierdzające liczbę członków rodziny, pozostających na utrzymaniu danego pracownika przed wymeldowaniem go do wojska, oraz odnotowanie, iż dany pracownik dotychczas nie powrócił z wojska. Dotyczy to pracowników, którzy wstąpili do wojska wyłącznie po dniu 6-ym lipca r. b.

Instytucjom i przedsiębiorstwom, które nie złożyły pokwitowań za ubiegłe miesiące do sierpnia r. b. włącznie, wydawanie deputatów będzie wstrzymane.

Podziękowanie.

Za złożone mi życzenia w dniu imienin i przesłane dowody uznania, które pozostaną w mej pamięci miłem wspomnieniem serdecznej życzliwości, składam niniejszem szczere podziękowanie:

Pracownikom Centrali i Oddziałów Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, Urzędowi Pożyczek Państwowych, Państwowym Zakładom Graficznym, Głównemu Akademickiemu Komitetowi Propagandy Pożyczek Państwowych, Instytucjom Społecznym i Osobom Prywatnym.

Złożone ofiary na „Dary dla żołnierza polskiego" uzupełniam sumą Mk. 2000 do rozporządzenia Naczelnika Państwa.

Dyrektor Centralnego Zarządu Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej i Naczelny Delegat Ministerjum Skarbu
Edward Wiesława-Chmielewski.

Zarząd Kas rzemieślniczych im. Bolesława Prusa

wzywa panów dłużników do spłacenia należności w jak najszybszym czasie, Krakowskie-Przedmieście 62, od 10 do 3 po poł. Względem opornych będą zastosowane kroki sądowe.

Ruch robotniczy.

W Polsce.

Z życia partji.

Dzielnica Wola-Czyste. Jutro o godz. 7 wiecz. w lokalu własnym, Wolska 44, odbędzie się posiedzenie komitetu dzielnicowego. Sprawy ważne.

Ruch zawodowy.

STRAJK NA KOLEJKACH PODJAZDOWYCH.

Od wczoraj zrana strajkują pracownicy kolejek: Grójeckiej, Wilanowskiej i Jabłonna-Wawer. Pracownicy na tych kolejkach domagają się przedewszystkiem wypłacenia im zasiłków jednorazowych takich, jak pracownikom kolei państwowych.

Pracownicy kolejki Mareckiej złożyli swe żądania zarządowi kolejki z terminem odpowiedzi do wtorku.

Kolejarzy wzywa się, aby przybyli dziś na wiec pod teatrem Praskim, gdzie przemawiać będzie poseł Niedziałkowski.

Teroryzowanie robotników.

W Warsz. Spół. Akc. Budowy Parowozów (Kolejowa 11) pracuje nad przybudówką około 100 ludzi (mularze, cieśle i pomoc.).

Otóż w dniu 16 paźdz., gdy pracownicy postanowili przyłączyć się do strajku demonstracyjnego przeciw senatowi, podmajstrzy mularski, Jaworski, oświadczył, że kto 18-go paźdz. nie stawi się do roboty, to może więcej wcale nie przychodzić. P. Jaworski jest śmieszny. Tego rodzaju próby teroryzowania robotników są stare, jak świat i zawsze kończą się fiaskiem. Tak samo musi się skończyć groźba wysługującego się reakcji podmajstra.

Związek kelnerów. Niniejszem wzywa się członków Związku, udziałowców, jako też czł. Sekcji służby pomocniczej, iż w dniu 18 b. m. (poniedz.) obowiązuje bezwzględne wstrzymanie się od pracy do godz. 7 wieczór. Wszyscy członkowie winni stawić się w lokalu Związku o godz. 9 rano. Zarząd Główny.

ZE ZWIĄZKU METALOWCÓW.

W czwartek odbyło się zebranie mężów zaufania i delegatów w Zw. Met., na którem omawiano szereg spraw.

Regulacja płac. Wobec wzrostu drożyzny, na podstawie zawartej umowy Związku Rob. Przem. Met. ze Stowarzyszeniem Przemysłowców Met., robotnicy otrzymywali mechaniczne podwyżki. Pomimo, że Stow. Przemysłowców rozsyłało okólniki o tem w każdy miesiąc do fabrykantów, ci ostatni zawsze żądali od robotników ochotnika Związku Robtn. P. Met. Za miesiąc wrzesień wzrost drożyzny określały nie strony zainteresowane, t. j. Zw. Met. i Stow. Przemysłowców, ale Główny Urząd Statystyczny i wykazał on zniżkę cen na przedmioty budżetem objęte o 3 i 3/10%. Urząd Statystyczny natomiast posługiwał się cenami w małym stopniu rynkowemi, wobec czego delegaci robotników zakładają protest przeciw wszelkiemu obniżaniu zarobków, dowodząc, że wiele produktów, budżetem objętych, podrożało.

Charakterystycznym jest przytem fakt, że fabrykanci tym razem zapowiadali obniżkę na tydzień przed 1-ym października i do strącania zarobków nie żądają żadnych protokółów ani okólnika. Zapowiadają natomiast naprzód, że w następnym miesiącu będzie duża podwyżka. Wszystko to wobec robotników dowodzi dziwnej machinacji.

Protest przeciw senatowi.

Na wezwanie Komisji Centr. Kl. Zw. Zawod., uznając zamach reakcji polskiej — wprowadzenie dwuizbowego Sejmu — za gwałt nad demokracją ustroju państwowego, zebranie przyjęło następującą rezolucję:

Strajk poniedziałkowy 18 paźdz. 1920 r. jest akcją masową proletarjatu. Zebranie męż. zaufania i deleg. postanawia przyjąć w nim udział, jak również przyjąć udział w mającej się odbyć manifestacji.

W sprawie oświaty.

Postanowiono urządzać w lokalu Zw. w każdy wtorek o godz. 7 wiecz. i sobotę o g. 6 wiecz. odczyty o kasach chorych i prawodawstwie fabrycznem. Odczyty dla mężów zaufania, delegatów i członków, wejście bezpłatne. Pierwszy odczyt w sobotę 16-go o godz. 6 wiecz.

Baczność! Wszyscy robotnicy miejscy! W poniedziałek dnia 18 paźdz. r. b. o godz. 11 przed południem w Alei 3-go Maja zbiórka przy sztandarze związkowym.

Zarząd Związku zawodowego szewców i kamaszników, Leszno 53, zawiadamia, że walne zebranie odbędzie się dziś punktualnie o godz. 10 rano. Sprawa połączenia Związku ze Zw. skórzanym. Obecność wszystkich członków konieczna.

Zw. Zaw. Rob. Rolnych.

OKÓLNIK Nr. 80.

Niniejszem przypominamy Wam, że w myśl ustawy o stanie wyjątkowym (uchwała Rady Ministrów z dn. 1 sierpnia 19 r.) Ministerjum Spraw Wewnętrznych w dn. 2 sierpnia 19 r. wydało „Rozporządzenie w przedmiocie zapewnienia bezpieczeństwa i utrzymania porządku publicznego w czasie wojny". („Dziennik Urzędowy" M. S. Wew. z dn. 20 sierpnia 19 r., Nr. 42 poz. 562).

W rozporządzeniu tem wyraźnie wyszczególnionych jest 13 powiatów, w których obowiązują ograniczenia zebrań, przyczem ograniczenia te nie stosują się do stowarzyszeń zarejestrowanych.

Następnie M. S. Wewn. wyjaśnia swoje rozporządzenia w następujący sposób (przytaczamy tylko ustępy nas obchodzące):

„Ograniczenia te nie stosują się do członków legalnie istniejących stowarzyszeń i związków, urządzanych bez udziału osób obcych, które są wolne od obowiązku zawiadamiania i od udziału policji.

Jednakże policja ma prawo sprawdzenia, czy na zebraniach tych nie są obecne osoby obce"...

„Sprawdzanie to winno być dokonane w formie sprawdzenia listy obecnych na zebraniu osób z listą członków stowarzyszenia, lub związku, możliwie nie bezpośrednio, a za pośrednictwem przewodniczącego.

Jedynie w wypadkach zupełnie pewnych danych o obecności na zebraniu osób obcych, policja ma prawo wkroczyć na zebranie i bezpośrednio sprawdzić listę osób.

Za „osoby obce" nie należy uważać specjalnie zaproszonych na zebranie rzeczoznawców, przedstawicieli instytucji społecznych i t. p.".

Przepisy te o stanie wyjątkowym nie zostały cofnięte.

Tymczasem nietylko w miejscowościach objętych stanem wyjątkowym, ale w całej Kongresówce, władze administracyjne bezprawnie żądają, aby zebrania naszego związku były zgłaszane.

Zważywszy, że tego rodzaju zarządzenia powiatowych organów bezpieczeństwa są bezprawne, polecamy Wam, abyście o zebraniach i zjazdach naszego Związku, zgodnie z rozporządzeniem M. Spr. Wewn. nie zawiadamiali miejscowych władz, a o niedopuszczaniu przez pp. Starostów lub policję do zebrań natychmiast zawiadomili Centr. Sekretarjat.

Przewodniczący m. p. J. Kwapiński.
Sekretarz m. p. M. Nowicki.

Protest przeciw senatowi.

Do wicemarszałka Sejmu, tow. Moraczewskiego.

Robotnicy z browarów warszawskich i okolic, w liczbie 1000 osób, zebrani w dniu 15 października 1920 roku, uchwalają:

My, robotnicy, po wysłuchaniu sprawozdania w sprawie projektu konstytucji polskiej, nad którym teraz obraduje Sejm polski, stwierdzamy, że uchwalenie drugiej izby (senatu) według projektu większości byłoby sponiewieraniem idei demokratycznej i prowokacją, skierowaną pod adresem klasy robotniczej polskiej, byłoby krzywdą dla ludu-żołnierza, walczącego o niepodległość Republiki Ludowej Polskiej: stałoby się ustawieniem dla agitacji bolszewickiej, wymyślającej na Polskę „pańską" i niewątpliwie osłabiłoby spójnię wewnętrzną narodu.

Senat, według projektu komisyjnego, jest jawną izbą przywilejów, hamulcem reform społecznych i reformy rolnej, przeszkodą dla rozwoju i zwycięstwa klas pracujących.

Wobec tego, my, robotnicy, przestrzegamy prawicę sejmową przed uchwaleniem zaprowadzenia senatu i oświadczamy, że zorganizowana klasa robotnicza użyje wszelkich środków, celem unicestwienia wszelkich zamachów na konsekwentną demokrację polską, na zasadę ludowładztwa.

Robotnicy, uważając, iż zdobycie konstytucji demokratycznej jest jednym z ważnych etapów w walce klasowej o Republikę Socjalistyczną, polecają posłom socjalistycznym użyć wszelkich środków, celem obrony jednoizbowości, wyboru prezydenta przez lud (elektorów), referendum i ustawodawczej inicjatywy ludowej.

Izby Pracy, oddzielenia kościoła od państwa, świeckiej szkoły, oraz innych poprawek P. P. S. do projektu konstytucji.

Następują podpisy.

Kronika.

(a) **Aprowizacja urzędników.** Na przyjęciu przez prezesa ministrów p. Witosa organizacji aprowizacyjnej urzędników jednego z ministerjum, prezes ministrów orzekł, że aprowizacja w r. b. będzie bardzo trudna, ponieważ wyżywienie ludności do nowych zbiorów polegać ma na środkach i produkcji krajowej. Mąki amerykańskiej rząd sprowadzać nie zamierza, bo zakup taki w skutkach swoich doprowadziłby do spadku waluty w takim stopniu jakbyśmy przegrali drugą wojnę. Ameryka wyssała z Polski za dostarczoną mąkę, zboże i tłuszcze wszelkie soki i rząd nie może powtarzać tak rujnujących tranzakcji.

(a) **Skargi ludności.** Do władz nadchodzą skargi od poszczególnych proboszczów i gmin, że zwalniani z armji ochotnicy wysyłani są do wsi bez butów i odzieży; ludność wiejska srodze oburza się na podobne postępowanie z obrońcami ojczyzny.

(a) **Ruch telegraficzny.** Ministerjum poczt i telegrafów zarządziło dalsze wznowienie i częściowe otwarcie ruchu prywatnego telegraficznego i telefonicznego międzymiastowego na zachód od linji Kolno, Łomża, Zambrów, Ostrów, Małkiń, skąd po rzece Bugu aż do Sokalu. Następnie wzdłuż linji Sokal, Żółkiew, Lwów, Chodorów, Halicz. Wreszcie od Halicza do linji rzeki Dniestru.

Teatr i Muzyka.

Z Opery. Dziś o godz. 3 i pół po poł., po cenach zniżonych „Halka", wieczorem balet „Katarzyna córka bandyty".

Teatr Rozmaitości. Dziś trzeci raz „Południca", dramat głośnego naszego poety Leopolda Staffa, o godz. 3-ciej „Lilla Weneda" z pp. Wysocką w roli Róży i p. Chmielewskim w roli Derwida.

Teatr Polski. Dziś i jutro wieczorem poemat dramatyczny Rostworowskiego „Miłosierdzie", po poł. o godz. 3 i pół po cenach zniżonych, komedja M. Bałuckiego „Klub kawalerów".

Teatr Reduta. Dziś i codziennie doskonała komedja Fr. Zabłockiego „Fircyk w zalotach", początek o godz. 7 i pół wiecz.

Teatr Mały. Dziś i dni następnych „Moralność pani Dulskiej", o godz. 4-ej po poł. po cenach zniżonych, komedja amerykańska „Klaudjusz".

Teatr Dramatyczny. Dziś o godz. 4-ej po poł. „Damy i Huzary", wieczorem „Grube ryby".

POKWITOWANIA.

Do dyspozycji Naczelnika Państwa, jako podatek od okien:

Przybijewska, Krochmalna 58, mk. 20. Kucharski, Krochmalna 58, mk. 20. Mamnicka, Krochmalna 58, mk. 20. Balcer, Krochmalna 58, mk. 20. Łukowski, Krochmalna 58, mk. 20. Sarnowska, Rozbrat 24, mk. 20. Sarnowski, Śliska 4, mk. 20. Chrostowski, Krak. Przedm. 26, mk. 20. Ciborowski, Parafjalna 51, mk. 75. Schabowicz, Parafjalna 51, mk. 10. Marczyński, Sienna 90, mk. 80. Urbaniak, Nowolipki 76, mk. 20. Samborski, Elektoralna 29, mk. 100. Samborski, Wolska 98, mk. 25. Kacicki, Krochmal

na 58, mk. 20. Lubowicz, Krochmalna 58, mk. 20. Wypych, Krochmalna 58, mk. 20. Marzytka, Krochmalna 58, mk. 15. Czyżewska, Krochmalna 58, mk. 10. Bujszewska, Krochmalna 58, mk. 10. Giernatowska, Krochmalna 58, mk. 10. Samos, Krochmalna 58, mk. 10. Adaszewski, Krochmalna 58, mk. 10. I Gospoda Robotnicza, Chłodna 34, mk. 130. Twarowski, Grochowska 18, mk. 85. Szejdroch, Czerwonego Krzyża 1, mk. 75. Kozakowska, Krochmalna 58, m. 10. Skalmierska, Krochmalna 58, mk. 10. Ładyga, Krochmalna 58, mk. 10. Grosser, Polna 64, mk. 60, Hildebrand, Elektoralna 7, m. 50. Firydowa, Wielka 9, mk. 50. Karamuz, Sienna 93, mk. 35. Komar Leon, Dobra 8, mk. 75. Dr. Prusak, Nowo-Karmelicka 2, mk. 120. Zielonka, Twarda 45, mk. 110. Stow. „Prąd“, Muranowska 10, mk. 110. Kobryner, Polna 64, mk. 60. Komendarczyk, Dobra 37, mk. 20. Zborowska, Piękna 48, mk. 10. Taszczewski, Mokotowska 63, m. 30. Raniszewski, Czerniakowska 148, mk. 10. Leple, Czrniakowska 150, m. 10. Wróblewski, Czerniakowska 152, mk. 10. Żórawska, Browarna 9, mk. 20. Heineman, Sowia 83, mk. 10. Wyszomirska, Grochowska 18, mk. 75. Królikowski, Młynarska 10, mk. 20. Rosińska, Leonarda 2, m. 20. Meisier, Chmielna 83, mk. 20. Perlowa, Nowowiejska 24, mk. 40. Dr. Haban, Chmielna 60, mk. 160. Kopelówna, Marszałkowska 88, mk. 50. Kazimierczak, Przemysłowa 86, mk. 25. Steinhard, Koszykowa 32, mk. 140. Endelman, Żórawia 42, mk. 75. Endelman, Koszykowa 32, mk. 105. Malinowska, Koszyokwa 43, mk. 40. Jeglicki, Rakowiecka 21, mk. 50. Nejman, Rakowiecka 21, mk. 10. Borme, Grzybowska 69, mk. 80.

Na Robotniczy Wydział wychowania dziecka: Bezimiennie mk. 30.

Na biednych: Jan Ratuski mk. 100.

Na prasę socjalistyczną: Stefan Sochacki m. 50. Łącki mk. 58.

Na najbiedniejszych: Plac Teatralny mk. 100.

Na biedne dzieci, jako kara: Władysław Niewiadomski mk. 20. Zygmunt Kuźmierowski mk. 10.

Na żołnierza od p. Rydzlewicz 9 rubli.

Około 15—20 sierpnia 1919 r. miał przyjechać mój jedyny brat Henryk Bender technik dentysta z Przemyśla do Warszawy i do dziś dnia ślad po nim zaginął. Upraszam uprzejmie ktoby miał o nim jakąś wiadomość podać pod Alek. Bender, Lwów, ul. Zawarstynowska 12.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Redaktor naczelny: dr. F. Perl. Za red. odpowiedz.: Br. Ziemięcki. Wydawca: Rada Nacz. P. P. S.
Odbito w drukarni „Robotnika“, Warecka 7.